NR 8
1933

DZIŚ

KWIECIEŃ



ECCE AGNUS DEI

JUTRO

MIESIĘCZNIK
DLA MŁODZIEŻY

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI:

Związek »I« witamy z radością jako twórczy wyczyn młodych. Zasadniczo myśl odpowiada nam, proponujemy jednak pewną zmianę. Odtąd utwory młodzieży akademickiej oraz kl. VIII. umieszczać będziemy w dziale »I« zaś młodzież szkolna po dawnemu samodzielnie redagować będzie dział »Jutro«.

W tym numerze wyjątkowo, ze względu na liczne »Echa« znika dział »Jutro«, powróci on jednak o ile nie spotka się z liczniejszemi głosami sprzeciwu.

Otwieram na temat działów dyskusję, prosimy o wzięcie udziału.

»P. Z.« Wiersz ku czci Marszałka w nr. 7. chyba przez wszystkich był z zadowoleniem czytany. Tyle w nim siły i mocy, światła i półcieni, barw i tonów. Prosimy dalej współpracować w związku »I« tak pięknie na terenie K. U. L. rozpoczynającym pracę. Czekamy.....

P. Cieślik. Co za humor i werwa! Niech żyje K. U. L., który na łamach naszego pisma chce zdobyć P. O. S. literacki. Czy i rysunek tytułowej winiety »I« jest roboty Pana? W takim razie podziwiam wszechstronne talenty.

K. Szczepkowska. Zdolność do aforyzmów radzę kultywować. To talent, którego zakopywać nie wolno.

»Wiosna i Artysta« pójdzie do majowego numeru. Prosimy o dodanie odpowiednich rysunków jako ilustracje. Może p. Sofiszczenko zechce je wykonać.

Autorce »Polemika na temat polowania« dziękujemy, ale nieaktualne, pójdzie w zimie.

P. Berejówna. Tyle blasku w wierszu Pani. Rzadko się spotyka tyle słońca, a o to nam głównie chodzi, więc prosimy pisywać dalej.

J. Dąbska. W ślad za koleżanką Kowalską i redaktorka chce dorzucić kilka myśli. Poddaje w wątpliwość, czy godzi się uogólniać typ społeczniczek, który nam podajesz. Idąc przez życie, trzy razy dłużej jak Ty spotkałam dużo osób dalekich od tych przyziemnych myśli, a bardzo podniebnie traktujących swe wyczyny społeczne. Mam je żywo w pamięci i odtąd grupuję w oddzielne towarzystwa te dwa odrębne typy społeczniczek.

J. Unkiewicz. Wasz Wyczyn społeczny bardzo trafny i nowy. Zdaje się, że P. Marszałkowi ten rodzaj uczczenia Go najbardziej odpowie. Wszak i On wydobył z ludzi takie skarby. Demokratyczna a kulturalna i oświecona wieś jest szczytem ideologji naszego Wodza.

Postarajcie się kiedy zbliżyć do K. S. M. młodzież tam zebrana wdzięcznie Was powita. Możemy wskazać, jaką drogą do niej się zbliżyć.

P. Sofiszczenko. Okładka bardzo odpowiednia na rok Jubileuszu Odkupienia. Dzięki serdeczne. Na maj pragnęłabym mieć ładnego a oryginalnego orła.

VIII. kl. gimn. SS. Urszulanek w Stanisławowie. Głębokie refleksje przedmaturyczne umieścimy w maju i w czerwcu, bo będzie to na czasie. Inne maturzystki prosimy na ten temat nadsyłać artykuły w międzyczasie.

Z. K. Tematy teatralne bardzo chętnie widzimy. Misyjne od czasu do czasu, bo dużo pism, specjalnie temu dziełu poświęconych kwestję tę ze szczególną znajomością rzeczy traktuje. Radabym umieścić coś o emigracji naszej zagranicą, czy możemy liczyć na opracowanie tego tematu?

»Myszka« ma »talencik«, który przy pilnej pracy może się rozwinąć.

»Obłok« »Artystka« »Uczniowska dola« czekają na kolejkę i wybór komisji redakcyjnej, która obecnie używa akademickich wywczasów w górach.

P. Alina Kwiecińska. Dziękujemy za książeczki przesłane do recenzji. Czytelnicy »Małego Światka« oceniają lepiej ich piękno, dlatego oddałyśmy tamtej redakcji »*Nowe przygody*« oraz »*Jak to mali podróżnicy wędrowali po stolicy*«.

J. Bilwin. »Zabawa Izy« nie. »Marysia« ukaże się w maju, wówczas będzie na czasie.

Komitetowi redakcyjnemu »Echo Szkolne« wdzięczne jesteśmy za przesłanie tak dobranego materjału i zdjęć. Będzie to zachętą dla innych komitetów redakcyjnych szkolnych, które serdecznie zapraszamy do współpracy z naszem pismem. Życzymy dobrej nauki i zabawy na Osiedlu w roku 1935 i o nowe »migawki« prosimy.

Referat prasowo-propagandowy P. K. O. Prosimy nadesłać artykuł o założeniu i prowadzeniu kółek oszczędności P. K. O. Może i klisze będą dostosowane do treści.

K. W. A. we Lwowie. »Odezwa« trochę zmieniona i złagodzona ukaże się w maju. Za przypomnienie dziękujemy i w najbliższych dniach żądaną sprawę załatwimy.

Dziś i Jutro
pismo dla młodzieży
Kraków.

Rok XII. 1935. KWIECIEŃ Nr. 8.

1900 lat temu

Jubileusze, które tak często obchodzimy na cześć różnych wielkich ludzi, mają na celu, przypominać nam zasługi i pracę tych wszystkich, którzy przyczynili się do postępu, do uszczęśliwienia i uszlachetnienia ludzkości. Taki jubileusz ma na celu nietylko zewnętrzne manifestacje, nietylko oddawanie hołdu pamięci wielkich zmarłych — jego celem głównym, znaczeniem istotnem jest sprawić, aby myśl i dzieło wielkiego artysty czy pisarza ze wzmożoną siłą wśród ludzi ożyło, aby idea jego w życie współczesne niejako powtórnie zstąpiła, siejąc dookoła swój blask i ciepło. Powtórne wydania dzieł, szereg studjów, badań, odczytów sprawiają, że zmarły, czasem trochę zapomniany człowiek, nanowo staje się nam bliski i zrozumiały, że jego twórczość znów wśród nas kwitnie i działa.

Jubileusz, który kończy się w tegorocznym okresie Wielkanocnym, jest jubileuszem specjalnie wielkim i doniosłym, jest jubileuszem tak świętym, że z żadnym innym nawet porównać go nie można. Obchodzi on pamiątkę śmierci krzyżowej Chrystusa w chwili, gdy od tej śmierci upływa równo lat 1900!

I choć wynosi się on ponad wszystkie inne jubileusze jak niebo gwiaździste ponad płaszczyzny ziemi — jednak Ojciec św. ogłaszając i obdarzając go szeregiem wyjątkowych łask i odpustów — miał na oku cel podwójny, właściwy wszystkim jubileuszom: cel oddania publicznego hołdu Chrystusowi, Bogu-Człowiekowi i cel drugi — żywszego i pełniejszego rozbudzenia myśli Chrystusowej w sercach i umysłach wiernych. Chciał Ojciec św., by ten Chrystus, który lat temu 1900 wydał ostatnie swe ziemskie tchnienie — ożył ze zdwojoną siłą, z siłą rozbudzonej wiary i rozpłomienionej miłości w sercach Jego wyznawców.

Nam, którzy mieliśmy szczęście urodzić się w Kościele katolickim, którzy od dzieciństwa otrzymywaliśmy jego łaski i kształcili się na jego nauce, grozi jedno niebezpieczeństwo: niebezpieczeństwo pewnego spowszednienia, pewnego zbyt familjarnego zżycia się z temi wielkiemi, doniosłemi faktami, które są nam tak znane, że aż wydają się proste i konieczne. Do takich właśnie prawd należy fakt Odkupienia. Wydaje nam się, że życie Chrystusa na ziemi, o którem słyszymy od kolebki, było całkiem proste i konieczne, a odkupienie i cały płynący z niego zdrój łask, jest nam niejako należny. Zatraciliśmy, a raczej często zatracamy poczucie, że te łaski wyjątkowe nam się z prawa nie »należały«, że Odkupienie jest wielkim, myślą nie dają-

cym się ogarnąć darem, że całe życie Chrystusa, Jego męka i śmierć, były cudem który ofiarował nam dobrowolnie, w rozrzutnem szaleństwie miłości, jak wyrażali się święci.

Rok jubileuszowy ma na celu uprzytomnienie nam tych prawd. Właśnie teraz, o tej porze, 1900 lat temu, na spieczonej ziemi Palestyny rozgrywał się największy i w skutkach najdonioślejszy dramat wszechświata. Właśnie o tej przedwiosennej porze szedł na śmierć zapoznany i cichy Bóg-Człowiek.

Najbliżsi wyznawcy mętnie tylko jeszcze widzieli, kim jest ich Mistrz; stawiali Mu pytania tępe i niedorzeczne, a gdy Go zaaresztowano, rozproszyli się prawie wszyscy. Wrogowie jaśniej oświeceni nienawiścią, niż uczniowie niedoskonałą miłością, nie wiedzieli, ale przeczuwali, że ten cichy człowiek podsadza minę burzącą pod ich stary, pogański świat, pod świat pychy, gwałtu i okrucieństwa.

Gdy konał na krzyżu Jezus z Nazaretu, syn cieśli Józefa i Marji, zwątpili uczniowie rozumując po ludzku, że śmierć jest klęską i końcem nietylko ich Mistrza, ale i Jego sprawy. Tak samo, tylko z radością, po ludzku rozumowali wrogowie, ufając, że śmierć złamała i zniszczyła niebezpiecznego człowieka i jego niebezpieczną naukę. Bo rzeczywiście, czyż po ludzku myśleć można było, że w chwili, gdy człowiek kona na szubiennicy, w tej właśnie chwili zwycięża świat! Nie pojmowali i własnym rozumem rozumieć nie mogli, ani uczniowie, ani wrogowie, że w tej ponurej chwili konania niebo i ziemia zawierają ze sobą pakt nierozerwalny, że ten znak hańby przemienia się w godło triumfu i zwycięstwa, że z niego na miljardy żyć mających ludzi płynąć zaczyna nadludzka siła, nadludzkie męstwo, że w tej właśnie chwili męstwo traci swe żądło, cierpienie nabiera sensu, że otwierają się naoścież wrota nieba, a ziemia dźwiga się ze swej sarzyzny i popiołu, że w tej chwili nauka Chrystusowa, którą uczniowie mową twardą nazywali, staje się dla człowieka wykonalna i przystępna, że człowiek nabiera mocy, aby pragnąć cichości, pokory, ubóstwa — zamiast pychy, bogactw i użycia...

Nie wiedzieli współcześni, że za dwa dni, gdy oślepieni blaskiem Zmartwychwstania padną na twarz rzymscy żołnierze, wraz z nimi padnie w gruzy cała pogańska cywilizacja, że wstanie równocześnie pierwszy brzask nowego, nawet po ziemsku biorąc, życia, życia wielkiej chrześcijańskiej cywilizacji i sztuki!

Przypominając nam fakty historyczne, przypomina nam tegoroczny jubileusz wielkie i doniosłe prawdy, ukazuje nam je w świetle wiary i w świetle świadectwa prawie 2000 lat historji. Ukazuje, przynajmniej powinien ukazać, nam je w świetle miłości i wdzięczności; powinien te prawdy znane, a tak niezgłębione, uczynić nam zpowrotem żywemi i świeżemi. Jeżeli to się stanie, jeżeli rozważania jubileuszowe ożywią naszą wiarę i rozpłomienią naszą miłość, jeśli Chrystusa, Boga-Człowieka uczynią nam bliższym, droższym — to zbierzemy rzeczywiście najlepszy i najdonioślejszy owoc z kończącego się Roku Świętego.

Z. St. M.

Niedługo nadejdzie wiosna
I ruń się już zazieleni,
Kwiaty, co z sobą przyniosła
Rozrzuci nakształt płomieni.
Zakwitną po sadach wiśnie,
Osypią się różowym kwiatem,
Słońce radośniej błyśnie,
Uśmiech zawiśnie nad światem.

I jakże to będzie miło
Posłuchać śpiewu słowika.
Marzenie, co się rozwiało,
Szczęście, co tak prędko znika
I czar tej majowej nocy
Skąpanej w blasku księżyca,
To piękno, które roztoczy,
Każdego człowieka zachwyca.

Jak pragnę, aby już przyszła,
By czekać tak nie kazała,
Aby swym czarem mi błysła
I wszystkie bóle rozwiała!

Albrecht, Lublin.



POWITANIE WIOSNY

Ileż blasku i radości
W jednem tylko słowie gości:
Wiosna! —
Wiosna! —
Uśmiechnięta i radosna!
Świeci słońce, żarem płonie;
Cały przestwór, wszystkie tonie,
Rozśpiewane całe niebo.

Jeszcze nie ciemno, a już nie jasno.
To — szara godzina.
Mrok podstępnie już zaczyna
Zaciemniać kąty pokoju i zniekształcać
meble.
Słychać jedynie tykanie zegara.
Za oknem barwa już panuje szara.
Jest tak cicho, że nic nawet nie drgnie.
I już nie wiedzie nikt krwawego boju!
Ktoś usiadł cicho przy oknie pokoju
I o czemś marzy.
Już nie widać jego twarzy,
Bo coraz ciemniej.
Więc czy marzenia jego ktoś usłyszy?
Wtem, jakieś kroki rozległy się w ciszy.
Krótki trzask —
I strumień światła zalał pokój.
Czyż kiedy zdoła odpokutować swą winę?
On spłoszył szarą godzinę!

W. P.

Ziemia dysze świeżą glebą,
Cały świat radością kwitnie,
Tak jest świeżo
i błękitnie. *A. Berejówna.* Stud. K. U. L.



Literackie dżungle

W ostatnim numerze »Dziś i Jutro« ukazał się ciekawy artykuł p. t. »Morcinek i ja«. Był to właściwie nie artykuł, tylko t. zw. wywiad, rozmowa między Janiną Unkiewicz uczennicą VII klasy gimnazjum Urszulańskiego w Lublinie a pisarzem Morcinkiem. W rozmowie tej p. Unkiewicz postawiła głośnemu pisarzowi szereg pytań, dotyczących współczesnej literatury polskiej: co myśli o dzisiejszej literaturze, co o talentach młodych pisarzy, co o kierunkach nurtujących literaturę.

Pytania te dały mi dużo do myślenia. Przedewszystkiem pokazały mi, jak bardzo młodzież chce i potrzebuje zdawać sobie sprawę z otaczających ją zjawisk, jak bardzo chce wiedzieć, co myśleć o współczesnej literaturze, o jej wartości, dążeniach i kierunkach. Jest to zupełnie zrozumiałe. Prąd ten zauważyć można nietylko u młodzieży, charakteryzuje on całą dzisiejszą epokę, która chce poszczególne fakty i zdarzenia układać w linje jasne i wyraźne. Są to sprawy trudne. Z perspektywy historycznej widzimy je jaśniej i wyraźniej, widzimy, że takie a takie zdarzenia do takich a takich doprowadziły konsekwencyj, że taka a taka literatura z takich a takich wynikła potrzeb i prądów. O współczesności dużo jest trudniej wyrokować, trudniej zdać sobie z niej sprawę.

Jest w Poroninie pagórek, Galicowa Grapa, z którego widzimy gniazdo Tatr jak na dłoni. Widzimy wzajemny stosunek szczytów, ich charakterystyczne kształty, ich odległości, wiodące poprzez nie przełęcze i ścieżyny. Gdy przekonani, że całe Tatry mamy w głowie, wejdziemy w ich środek, wszystko się zmienia: wierchy widziane od dołu zmieniają kształty. Gerlach wydaje się małą kretowiną, a Kopa Królowej niebosiężnym szczytem: ścieżki i przełęcze plączą się w labirynt nie do rozwikłania. Wszystko się zmienia, myli, co chwilę inne wydaje. Granitowe gniazdo zdaje się ciągle zmieniającym się zwojem obłoków.

Taki sam brak perspektywy mamy i co do literatury współczesnej. Wy, które macie świeżo w głowie historję literatury, wiecie dobrze, ile razy zdarzało się tak, że współcześni cenili jakiegoś pismaka, o którym dziś nie wiemy już nic, a nie doceniali Mickiewicza czy Wyspiańskiego, nie rozumieli tych, którzy na chlubę ludzkości strzelają dotąd w niebo szczytami człowieczej sztuki. Śmiejemy się dziś z takich pomyłek, ale czy jesteśmy pewni, że nie popełniamy podobnych? Ja osobiście jestem pewna, że popełniamy, że w olbrzymiem bogactwie współczesnej literatury orjentujemy się źle, że podlegamy sympatjom i antypatjom osobistym, modzie, chwilowym nastrojom, że bierzemy często szych za złoto i naodwrót.

Jest w sztuce, w literaturze, w jej prawdziwem i istotnem pięknie coś dziwnego i tajemniczego, coś, co przebyć musi próbę czasu. Dopiero ten mądry czas oddziela ziarno od plew, on wskazuje nam, w których dziełach był i został element wiecznego piękna, coś, co jest »aere perennis«.

Wiem, że stanowisko ostrożnego sądu nie jest stanowiskiem sympatycznem młodzieży. Młodzież chce wiedzieć odrazu i napewno, chce sądzić, uwielbiać i potępiać. Ale wiem też, że do młodzieży nie należy mówić inaczej, jak do dorosłych t. zn. że nie trzeba mówić »wiem«, gdy się nie wie. Nie trzeba młodzieży stawiać problemów uproszczonych, ułatwionych. Trzeba je przedstawiać w całej ich prawdzie, w całem ich skomplikowaniu, rzetelnie i uczciwie. Będę zatem uczciwa do końca. Powiedziałam, że nie wiem, co z dzisiejszej literatury zostanie, co z niej wejdzie w żelazny kapitał polskiej sztuki. A teraz powiem wam drogie czytelniczki, że te pytania: co? ku czemu? jak?, które sobie tak ciekawie stawiacie, stawiam sobie równie namiętnie i ja — i powiem wam, że do dzisiejszej literatury entuzjazmuję się całem sercem, że widzę w niej rzeczy wielkie i piękne. Czy przyszłość moje gusta i upodobania potwierdzi, tego nie wiem i właściwie tak bardzo narazie się tem nie przejmuję. Z literatury biorę to, co narazie wydaje mi się pięknem, to co mi serce rozgrzewa, umysł wzbogaca, co uczy mnie poznawać życie i człowieka.

Tak doniośle piękną wydaje mi się wielka epopeja Dąbrowskiej, niektóre książ-

ki Nałkowskiej, niektóre nowele Iwaszkiewicza, niektóre studja Parandowskiego. Niesłabnącym zachwytem napełniają mnie wiersze Staffa, widzę tchnienie najwyższej poezji w niektórych wierszach Tuwima, podziwiam przedwcześnie zmarłego Lieberta, teraz zachwycam się wierszami młodego poety Wojciecha Bąka. I powtarzam: nie wiem i nie chcę wiedzieć, co za 50 lat będą mówić i pisać o tych moich autorach historycy literatury; teraz to życie pełne a proste, wstające z szarych stron Dąbrowskiej, ten język Iwaszkiewicza, który śpiewa melodją swoją własną, te wiersze Bąka, tak ciężkie od treści, takie pełne trwogi przed Bogiem a tak Boga zgłodniałe — to są dla mnie wielkie przeżycia...

I gdy rozglądam się w gmatwaninie »wierchów i perci« nie wiem, co jest najwyższe, nie wiem, co gdzie prowadzi, ale czuję, że dokoła mnie strzelają w niebo granie pełne blasku i siły, że zapadają głęboko w serce i duszę. Czuję i wierzę, że dokoła nas tworzy się i krzewi wielka polska literatura, wielka sztuka. Śledzę ją z bijącem sercem.

Ale robię jeszcze jedną rzecz. Nie ograniczam sią do literatury współczesnej. Aby się w niej poruszać muszę mieć busolę, grunt pod nogami. Tym gruntem, tą busolą jest dla mnie literatura dawna: Żeromski, Sienkiewicz, Wyspiański, Mickiewicz, Kasprowicz, Prus, Kochanowski — żeby się ograniczyć do literatury polskiej.

Tu znowu punkt, na którym łatwo moglibyśmy się poróżnić, młode czytelniczki. Ale myślę, że się dogadamy, bo te sławne przedziały między pokoleniami też uważam za przesąd. Przy dobrej woli i rzetelności ze stron obydwu można się zawsze dogadać.

Czy myślicie, że wczytując się z rozkoszą, w letnie skwarne popołudnia na łące, na sianie, w pieśni Kochanowskiego, że czytując i odczytując zawsze z nowem wzruszeniem »Emancypantki« Prusa, że upajając się nieraz prawie ze łzami wiecznie świeżemi pięknościami »Pana Tadeusza« szukam potem i doszukuję się tych arcydzieł w literaturze nowej? że tam za niemi tęsknię? że martwi mnie ta nowa literatura tak całkiem inna? Broń Boże! Jeżeli — bo i to się zdarza — wpadnie mi do ręki książka, która mi tych ulubionych autorów przypomina, w której znajduję ich echa, ich naśladownictwo, odrzucam ją coprędzej ze wstrętem. To już mnie nie zajmuje. Co miał do powiedzenia Wyspiański i Żeromski, to już oni sami powiedzieli najlepiej — wracać do tego zbyteczne; w nowej literaturze szukam rzeczy nowych, tych, których mi nie mówiła literatura dawna. Dlaczego więc zapytacie, tak studjuję tę literaturę dawną, kiedy nie chcę, aby była wzorem dla literatury nowej?

Tu jest ciekawa i cienka kwestja t. zw. gustu, t. zw. kultury literackiej. Weźmy przykład z naszego codziennego życia kobiecego. Czy kobieta, która widziała jedynie suknie konfekcjonowane w Pipidówce, może się dobrze ubierać, czy wogóle potrafi ocenić i wyróżnić nawet niezłą, tam zrobioną suknię? Bardzo wątpię. A czy kobieta, która zobaczy piękną suknię w Warszawie czy Paryżu, zaraz sobie zrobi taką samą, właśnie taką, jak widziała? Nigdy w świecie; zrobi sobie całkiem inną, taką, jakiej nie ma żadna inna kobieta. Ale te suknie, które widziała, wyrobiły jej smak i gust, nauczyły odróżniać rzeczy szykowne od nieszykownych, dały jej poczucie smaku, linji i tych wszystkich rzeczy, które trzeba mieć na to, żeby się ubrać dobrze, to znaczy i modnie i oryginalnie.

Coś podobnego jest i w literaturze. Trzeba sobie wyrobić smak, który tu nazywa się literacką kulturą. A właśnie ten smak i tę kulturę, wyrabiamy sobie jedynie przez studjowanie wielkich arcydzieł literatury. Tak robili wszyscy wielcy pisarze, ci wszyscy, którzy literaturę na nowe pchnęli tory. I Mickiewicz i Słowacki i Wyspiański rozczytywali się w dziełach swoich wielkich poprzedników, aby potem pisać zupełnie inaczej. Tradycja literacka polega na tem, żeby całą wielką literaturę przeszłości znać, rozumieć, oceniać i.... nie naśladować jej, aby ją zostawić i iść naprzód! To kultywowanie tradycji literackiej odnosi się nietylko do pisarzy, ale i do czytelników. Jeżeli naszej dawnej literatury nie poznamy, ale nie tylko tak, ze szkolnych przeróbek, jeżeli się w niej nie rozsmakujemy, nie dogryziemy własnemi siłami do jej istotnych piękności, to i wobec literatury współczesnej będziemy bezradni, będziemy naprawdę jak w dżungli. Bo nikt nam nie po-



Dom w Żelaznej Woli w którym urodził się Chopin.

CHOPIN

22 lutego r. b. minęło 125 lat od dnia, w którym ujrzał światło dzienne Fryderyk Chopin. Już samo imię jego jest tak pełne uroku i tak ukochane nietylko przez wszystkich muzyków świata, ale i przez cały naród polski, że cokolwiekbyśmy najlepszego o nim napisali, nie będzie w tem przesady.

Wiemy, czem stał się Chopin dla muzyki wogóle, a dla muzyki polskiej w szczególności. Muzyka jego była przełomem. Zadziwiła, olśniła i zdobyła. Genjusz Chopina objawił piękno polskiej muzyki ludowej. Wzbogacił ją świetną harmonją, włożył w artystyczną ramę formy i uczynił nam ją bliską, bo przetworzył sercem najlepiej czującem i nawskróś polskiem.

Pomijając już rolę historyczną Chopina, jaką odegrał dla kultury muzyki, musimy wziąć pod uwagę ilość tych przepięknych chwil, które każdy z nas spędził, słuchając jego utworów.

Dlatego teraz, z okazji rocznicy urodzin, złączyły się serca we wspólnem uwielbieniu, by dać jeszcze jeden dowód głębokiej czci i wdzięczności.

W Warszawie zorganizowano szereg koncertów Chopinowskich, w salach koncertowych i w Polskiem Radjo. W podniosłym nastroju odbył się festival w Filharmonji Warszawskiej (transmitowany przez radjo), na którym wybitni pianiści polscy wykonali szereg utworów fortepianowych z orkiestrą. Odegrana też została między innemi »Fantazja na tematy polskie« ulubiona kompozycja twórcy. W fantazji tej dał Chopin jakgdyby przekrój kultury muzycznej polskiej. Zaczyna się ona warjacjami na temat popularnej melodji do sielanki Karpińskiego »Już miesiąc zaszedł«. Drugim tematem jest melodja Kurpińskiego (coś w rodzaju kołomyjki), zakończenie przechodzi w zamaszystego kujawiaka.

Jak wielce cenią Chopina zagranicą, świadczy chociażby ten fakt, że z okazji tegorocznego jubileuszu odbyło się w Dreźnie uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej na domu, w którym niegdyś przez krótki czas mieszkał Chopin, a radjostacja berlińska nadała w tym samym dniu koncert chopinowski.

U nas od niedawna istnieje »Komitet Dni Chopinowskich« z gen. Sosnkowskim na czele, który to komitet dąży do stworzenia muzeum w skromnym domku w Żelaznej Woli, w którym urodził się Chopin. Komitet napotkał wiele trudności, jednak dom został wykupiony z rąk niepowołanych i częściowo odbudowany.

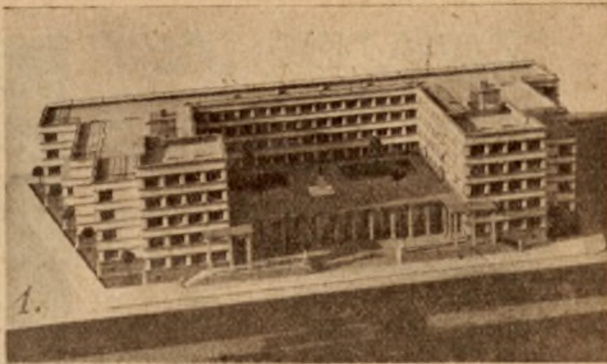
(C. d. na 4-tej stronie okładki).

---

wie, kto z tych współczesnych jest wielki i największy; tu musimy sądzić sami. Ale tak jak muskuł nie pracujący zamiera i nie jest w stanie wykonać żadnej pracy, tak i nasz sąd, jeśli nie będzie urobiony, ukształtowany, będzie zawsze chwiejny i niepewny, a co gorsze, może nas pchnąć w fatalne omyłki złego smaku. Bo oczywiście talent jest darem, ale dobry smak, kultura literacka jest kwestją nietylko instynktu ale i pracy, a ta praca kulturalna jest naszą powinnością i naszym obowiązkiem. To nie jest tylko kwestja jakiegoś salonowego poloru, to jest kwestja całej narodowej kultury literackiej, kwestja kulturalnego poziomu społeczeństwa.

I dlatego, gdy wy młodzi czytacie Orzeszkową, czy Asnyka, nie myślcie sobie, że odrabiacie piłę szkolną, że grzebiecie się w starzyznach i szpargałach: wy wtedy pracujecie dla przyszłości, pracujecie nad swoją kulturą, która będzie kulturą literacką całego narodu. *Zofja Starowieyska-Morstinowa.*

NOWY KRAKÓW.



Wykończono niedawno (2.) część wschodniego skrzydła domu im. Marsz. Józefa Piłsudskiego w Oleandrach.

Przyszły budynek (1.) obejmować będzie w skrzydle wschodniem szereg ubikacyj, przeznaczonych dla celów wychowania fizycznego, jak sale gimnastyczne, pływalnie z odpowiedniemi szatniami i tuszowniami, salę boksu, sale wykładowe oraz siedziby Związku Legjonistów i Związku Strzeleckiego. Skrzydło zachodnie przeznaczone będzie na pomieszcze-



nie dużej sali zebrań z odpowiedniemi szatniami, foyer i t. p. oraz sale ze zbiorami Legjonowemi. Skrzydło północne, równoległe do kolumny, łączące oba skrzydła poprzednio wymienione, zawierać będzie strzelnicę małokalibrową oraz siedziby stowarzyszeń i związków sportowych, które korzystać będą z urządzeń i sal mieszczących się w tych skrzydłach.

Część boczna od strony Domu Akademickiego, obejmuje trzy świetlice oraz salę kadrówki z wykutym na marmurowej tablicy rozkazem Marszałka Piłsudskiego z dnia 3 sierpnia 1914 r. i modelem dawnych Oleandrów. Sala Kadrówki przeznaczoną jest na pomieszczenie pamiątek Legjonowych. Na III piętrze znajduje się sala konferencyjna, czytelnia i bibljoteka.

Fasada budynku wyprawiona została sztucznym kamieniem w dwóch kolorach, natomiast kolumnadę wykonano w kamieniu naturalnym dolomitowym, a schody zewnętrzne w piaskowcu.

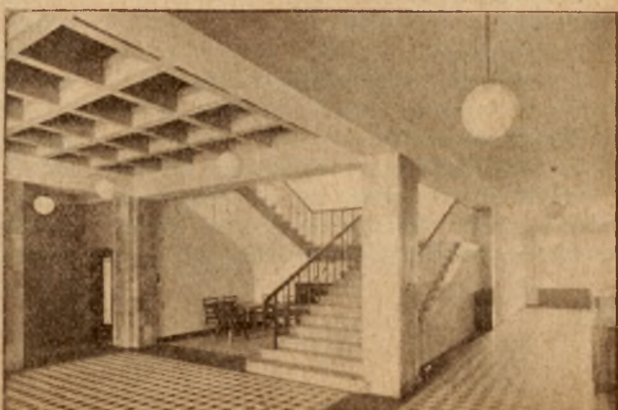
Ubikacje umeblowano w sposób wymagany przez poszczególne związki, przyczem meble wykonano przeważnie z drzewa dębowego, a częściowo orzechowego.

Przepiękny ten projekt został wykonany przez Inżyniera Stefana Strojka, architektę, który także techniczną stroną wykończonego bloku kierował.

Dopiero teraz zdobyliśmy fotografję tej pięknej, a tak bardzo nowożytnej i monumentalnej budowy, która zdobi Nowy Kraków.

Dom ten został uroczyście poświęcony i otworzony w dniu 6. VIII. ub. r., ku uczczeniu 20-to lecia wymarszu Kadrówki.

Na uroczystości obecny był Marszałek Józef Piłsudski.



ZWIĄZEK „I“

W Lublinie dzieją się rzeczy, o których nie śniło się nawet filozofom.



Płonący dysk zatoczył w błękicie marcowej niedzieli wspaniałą parabolę i nadział się na sam koniec wieży kościoła po Wizytkowskiego, kiedy o sto kroków dalej postawiono kropkę nad »i«.

Był to siódmy dzień tygodnia. Ich siedmioro.

Zasiedli z namaszczeniem dokoła stołu i, jak siedem plag egipskich, poczęli się znęcać okrutnie nad wszystkiem, co im ślina na ostre języki przyniosła.

Ho! ho! Jakie tam było wyrafinowanie! Jaka perfidja! Ciarki przechodzą po grzbiecie, jakby człowiek w mrowisko wlazł. .... Pozeja młodych — także sobie... (pogardliwe miny)..... przerost metafor ponad treść która ginie, formalnie w stosach nieprawdopodobnych porównań i zawrotnych á la karuzela przenośni... nikła i błaha, często zupełnie niezrozumiała myśl.

Potem oberwali ci proletarjaccy.

Zato, że poezję po rynsztokach włóczą, że ją zaśmiecają, za... A macie! Z drugiej strony! Dobrze wam tak! Jeszcze go raz! Krzyczano, ile wlezie. Aż mury się trzęsły.

I... akurat teraz, kiedy napięcie temperamentów doszło do wysokości słońca, co zawisło na kościele a w pokoju zrobiła się Sahara o 12-tej w południe... na stole położono »Dziś i Jutro«.

Siódme poty wystąpiły na siedem rozpalonych twarzy i zrobiła się cisza przed burzą.

Wtem zerwał się rwetes ogromny, hałas, zamieszanie harmider, jazz i rewolucja.

Zdrada!

Bezczelność!

Obraza!

Lekceważenie!

Ta zniewaga krwi wymaga!

Śmierć tyranom!

Zemsta, zemsta!

Te i jeszcze gorsze wyrażenia fruwały w powietrzu tak gęsto, że nic nie było widać i zrobiło się zupełnie ciemno. Koniec świata! — wołano gdzieniegdzie.

Krzyk powstał straszny i tupot nóg, aż słońce spadło z wieży kościelnej i czerwone z przerażenia leżało na dachu pobliskiego domu.

Wkońcu ucichło. Spokój się rozsiadł na stole, przy którym zaczęto rozważać:

»Jutrem« nie jesteśmy. Nie!

Do »Dziś« — nie mamy pretensji. Obejdzie się...

Lecz przecież do kaduka jes-teś-my. A tu, jakby nas wcale nie było. Przy tych słowach siedem par oczu, jakby siedem boleści, runęło na bezsilne, bezbronne litery d-z-i-ś-j-u t-r-o, które strwożone i steroryzowane do ostatka wzięły się za ręce i szybko zbiegły pod stół.

A na okładce pozostało »i«... i dużo miejsca.

Hurra! Niech żyje! Odnaleźliśmy siebie!

...Biedne maleństwo. Ściśnięte, sprasowane pomiędzy »dziś« a »jutrem«.

Będziemy walczyć za ciebie, jak lwy!

Bo »i« — to my!!!

Po tym strasznym okrzyku siedem postaci zrobiło równocześnie siedem poważnych min. Powstali wyciągnęli przed siebie prawice i złączyli je ponad stołem, gdzie rozkurczało się, wyciągało, rosło, olbrzymiało »i«.

Następnie wszyscy chwycili za wielkie, pędzle, maczali je w ogromnym kałamarzu wchodzili kolejno pod stół i uroczyście mazali »dziś« i »jutro«.

Atmosfera, aczkolwiek niezwykle ciężka, zrobiła się tak podniosła, że dosięgnęła sufitu i zaczęła wydobywać się nazewnątrz przez otwarty lufcik, kiedy nad »i« wymalowano kropkę, jak krąg słoneczny, co leżał teraz za miastem do pół zaryty w ziemię.

Tak się narodził Związek »I«.

W tej chwili ryknęli I-owcy hymn związkowy, p. t. »Raz kozie śmierć czyli żądamy równouprawnienia«.

Długo jeszcze potem krzyczano i śpiewano.

— — — — — — — — —

Ja też tam byłem i (mea culpa)... »Dziś i Jutro« po buzi smarowałem.

Zbigniew Cieślik,
K. U. L.

Nasz zespół jedzie do Sobjanowic

Tegoroczny pomysł urządzenia Akademji ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego na wsi był czemś zupełnie nowem i interesującem. Jak też to wszystko się odbędzie?

Naturalnie zespół uczennic przygotujących Akademję myślał o tem czemś nieznanem z największem rozgorączkowaniem. I jak się nie było martwić, kiedy im bliższy był termin wyjazdu, tem więcej widać braków i błędów. Skończyła np. biedna uczenniczka swą rolę, duszę w nią całą włożyła, zmęczyła się a tu na nowo zaczynaj, bo coś tam było z akcentem nie w porządku.

Ale trudno! Trzeba było zrezygnować ze spokoju w ostatnim tygodniu, trzeba było pobiegać trochę za rozmaitemi kostjumami, aby tam na wsi wszystko wypadło dobrze, aby ładne i efektowne wydały się nasze inscenizacje i pieśni. Chodziło głównie o to, aby nasza deklamacja i piosenka przemówiły do serca tamtym ludziom, aby wybrany przez nas i utwór sceniczny i wygłoszony referat podał im jakąś nieznaną może, a szlachetną myśl-ideę, aby Akademja nie była tylko formą, ale tchnęła w dusze jakieś głębsze, niezniszczalne wartości.

I o tem się jeszcze myślało, aby owe myśli przedstawić w sposób bardzo zrozumiały i prosty, a nie chłodny. Bo nie miało być ani odrobiny obcości między nami »panienkami z miasta« a ludnością Sobjanowic, lecz dużo... dużo serca i ciepła.

Wiozła więc nasza drużyna przez szare i żółtawe na przedwiośnie pola serce gorące i cały entuzjazm młodzieńczy do owej wsi. W ostatniej chwili wprawdzie zabiło coś trwożnie, załukło się w piersi: A może się nie uda? Może wrócimy do domu rozczarowane i zniechęcone?

Ale uśmiechnięta gromada ludzi, oczekująca nas przed szkołą sobjanowicką i błyszczący radośnie żółtą farbą napis: »Witajcie« w sali aktowej, rozproszyły wszelkie obawy i wątpliwości zespołu. Zresztą w tej sali wszystko się śmiało kolorowo: pstrokate spódnice krakowianek, bibułkowe festony, kwiaciasta kurtyna, a nawet jedwabne klapy kierownikowego smokingu.

Właśnie p. Kierownik wygłosił przemówienie powitalne w imieniu szkoły i Sobjanowic, a potem jedna z dziewcząt powitała nas od koła młodzieży, do którego należą młodzi, pragnący się dokształcać po ukończeniu szkoły powszechnej. Zaznaczyła ona w kilku słowach, że młodzież wiejska, żyjąca w tak różnych od nas warunkach, pragnie nawiązać z nami ścisły kontakt. A więc nasze życzenia są ich pragnieniami. Pięknie! W przerwie zdążyłam dowiedzieć się od »krakowianek«, jak to one dokształcają się czytaniem i referatami na zebraniach Koła, jak pragną, abyśmy im w tej pracy pomogły.

Pozatem oglądało się epokowe dzieła naszych malarek, uwiecznione na programach, a podziwiane przez wszystkich. Naturalnie najwięcej podobały się kwiaty, tylko nie zawsze mogli ludziska poznać, co to za kwiaty. Słyszałam nawet sprzeczki na ten kwiatowy temat.

A potem »głosem surm« zabrzmiały ze sceny głosiki »naszych«, głosząc cześć dostojnego Solenizanta. Ponieważ zdecydowano się na przeplatanie występów naszego zespołu z występami zespołu miejscowego, nastąpił krakowiak z przyśpiewkami o Marszałku i żołnierzykach polskich.

Wszystkie mieszczuchy były zachwycone i krakowiakiem i kapelą, złożoną z dwóch starych, długowłosych skrzypków. A wiejscy też byli zadowoleni i dumni. Jakaś kobieta pokazywała mi, że maleńka, zwinna krakowianeczka na scenie to »jej córka, pierszo do tańca, jak jo kiedyś, moje kociątko«.

Ale nie mogła mówić dłużej, bo zaczęło się przedstawienie o Wandzie, co to Niemca nie chciała, co daje nam przykład, jak dla Ojczyzny trzeba żyć i po bohatersku się poświęcać. »Wanda« zrobiła na sali wrażenie. Wszystkie twarze pełne skupienia, błyszczące oczy i policzki, usta rozwarte. Byłyśmy już zupełnie bliskie i swobodne z sobjanowiczanami, gdy nasza referentka wytłumaczyła, co nas tak zbliżyło, co pomogło nam się zrozumieć, oto: przynależność do tej samej Ojczyzny — Polski i Imię »Dziadka«, ukochanego przez cały kraj, jako Wodza legjonów, Naczelnika armji polskiej, Działacza narodowego i, jako Człowieka niezwykle dobrego, o pięknych cechach charakteru. On i Legjony dali nam wolne państwo, na które często się narzeka. Tego nam czynić nie wolno! Trzeba pracować usilnie, rozwijać to wszystko, co stanowi moc i potęgę Polski. A więc rolnictwo, wojsko, górnictwo, lotnictwo, morze, harcerstwo. W czasie referatu czuć było, że wszyscy myślą o poruszanych zagadnieniach, a przedewszystkiem starsi gospodarze słuchali z natężeniem.

Dalej odśpiewano piosenki o rozmarynie zakwitającym, o rucie dziewczęcej, o bracie-wojaku. Jednocześnie nasze dziewczynki częstowały publiczność cukierkami. Pierwsi przy scenie brali wstydliwie, ale w końcu mniej się krępowano. »Lo dziecków, paniuntko! tłumaczyła moja sąsiadka. Inna starowinka chciała się koniecznie dowiedzieć, która to, co mówiła o Belwederze, która to »królowo«, a »jako ślicno ta jaśniutko, co gadała o Marszałku«.

Pod koniec, gości i p. Kierownika szkoły spotkał, jak się wyraził, »straszny afront«, bo młodociani miejscowi artyści stchórzyli przed zatańczeniem oberka. Za to zostali »publicznie napiętnowani«, i musieli powtórzyć ślicznego krakowiaka, a oberek i tak został odtańczony. Na zakończenie odśpiewano hymn państwowy i zabrano nas na podwieczorek.

Trudno nie wspomnieć o serdecznej współpracy Państwa Rojowskich z p. Kierownikiem i miejscową ludnością w przygotowaniach na nasz przyjazd. Miły nastrój, jaki wytworzył się podczas naszego pobytu w Sobjanowicach, podkreśliła w swem głębokiem przemówieniu p. Naczelnik Komornicka, ciesząc się tym pierwszym objawem w realizowaniu idei miłości braterskiej, której przykład daje nam całem swem życiem Pierwszy Marszałek Polski.

W uniesieniu wszyscy sobie za wszystko dziękowali, więc goście gospodarzom, gospodarze gościom, a wszyscy nieobecnemu Marszałkowi J. Piłsudskiemu, że jego to właśnie święto tak nas złączyło, że zrozumiała się wieś z miastem, młodzież miejska z wiejską, szkoła powszechna ze średnią. Późno już było, więc pośpiesznie skończyłyśmy zjadać pyszne ciasto, zapakowałyśmy się na wozy i spowrotem do Lublina.

Cudny wieczór nastroił nas do śpiewu i do serdecznego wspominania, jak to było na Akademji.

To nic, że odrazu z widowni wchodziło się na scenę, że z tejże sceny wywoływano aktorów, że królowa Wanda mieczem zaczepiła o lampę wiszącą, że tańczący oberka uderzali głowami o pułap, — to wszystko nic! Było przemiło! I wczoraj jeszcze słyszałam, jak bohaterski nasz zespół omawiał powtórnie całą uroczystość z rzewnemi dodatkami: »Szkoda, że tak krótko! Dobrze było!« A mniejwięcej to samo wyrzekł jeden z młodzieńców w Sobjanowicach. Powiedział z przekonaniem: »Eligancko było, jak złoto!« Przed takim sądem trzeba się ukorzyć, przyjąć go i serca napełnić radością.

Janina Unkiewicz
kl. VIII. S.S. Urszulanek.

MORCINKOWE ECHA

17 lutego!

Po mieście rozkrzyczały się płoty, słupy i tablice czerwonym napisem: Gustaw Morcinek... przyjeżdża do Lublina... na zaproszenie Koła Polonistów S. K. U. L. będzie mówił o Śląsku...

Wieczorem tego samego dnia pękała aula Katolickiego Uniwersytetu pod naporem ciekawych. Nieoczekiwany napływ gości zalał przejścia, schody, drzwi i toczył się wielką

falą do kasy. Wszyscy, kogo tylko wzruszył »Wyrąbany chodnik« czy »Serce za tamą«, przyszli zobaczyć, usłyszeć, a może... dotknąć samego »Gustlika«.

Istny wiatr od Śląska [1]) wpadł w ulice Lublina.

— Zaszumiał echem borów, co się nad Olzą kołyszą, przyniósł zapach pól tarnogórskich i lublinieckich.., sypnął w twarze pyłem węglowym z podziemi Mysłowic i Chorzowa, ostrą wonią dymów fabrycznych zakręcił w nozdrzach, obiegł miasto, uderzył w uszy dalekim odgłosem roztętnionych maszyn, gorącym oddechem żelaznych pieców Katowic i Królewskiej Huty, przeleciał wśród prastarych budowli, rozpłomienił je, wypędził z domów tłumy mieszkańców i wtłoczył w mury uniwersyteckie, aż zatrzeszczały korytarze...

Sala wypełniła się po brzegi.

— Rozpęczniała, stęknęła i wygięła się pod ciężarem kilkuset osób. A za drzwiami szumiał jeszcze rozgwar pragnących dostać się do środka.

Wtem rozmowy zamarły.

Na podwyższeniu wyrosła postać Morcinka — kiedyś górnika, co kruszył twardy węgiel, dziś znanego powieściopisarza i nowelisty śląskiego, co kruszy umysły i serca Polaków, wydobywając z nich najpiękniejsze skarby myśli i uczuć patrjotycznych.

Twarze pokryło oczekiwanie. Ponad głowami zawisła nieruchomo cisza.

— Oparł się o stół, uśmiechnął i zdziwił niemal w zadowoleniu, że aż tyle ludzi przyszło słuchać jego opowiadania...

Bo też opowiadaniem raczej pełnem wdzięku była jego prelekcja, niż naukowem, wypracowanem na zimno przemówieniem.

»Łozprowioł« długo...

O Śląsku, o złotem sercu górnika, o małych Ślązakach, którzy już od wczesnych lat często gęsto lubią »pieronować«. — Zaciekawiał, wzruszał, bawił naprzemian w słowach prostych, lecz pełnych barwy i swoistego, przemiłego wyrazu. Co pewien czas wzniecał wybuchy wesołości oryginalnym śląskim dowcipem.

Od pierwszej chwili zdobył sobie sympatję publiczności, którą opanował czarem wypowiedzenia swej miłości i przywiązania do ziemi rodzinnej. — Porwał wszystkich i uniósł w zieloność cieszyńskich, skoczowskich, istebniańskich gór i lasów, gdzie może najgoręcej biją dla Polski złote, jak jego, serca Ślązaków. *Zbigniew Cieślik, K. U. L.*

---

[1]) Artykuł w Gazecie Polskiej z dnia 2 marca b. r. (przyp. autora).



Gustaw Morcinek w dn. 7. lutego r. 1935. wśród polonistów U. L.

Coś z dzieciństwa

Tak często mi się marzy
Przez lśniącą rosę szyb:
Biały, wiejski ołtarzyk
Kapliczki w wieńcu lip.

* * *

I w pustych gdzieś bezdrożach
Te dwa samotne drzewa. —



Tam zimą gasła zorza
I wichr swe hymny śpiewał...

* * *

...Urwisty wzgórza brzeg —
I śnieg, już topniejący,
Wiosenny, szary śnieg...

* * *

I nie wiem czy w tej ciszy
Coś mi się czasem nie śni,
Czy słyszę, te z lat dawnych,
Wichrowe, smętne pieśni?
Czy widzę, hen, w błękicie,
Ptaszynę bożą, małą,
Co o wiośnianym świcie,
Ogłasza Panu chwałę?
I wielkie szpary w dachu,
W drewnianych, starych gontach,
I kwiaty bibułkowe
We wszystkich czterech kątach...

* * *

A w białym ołtarzyku
Drewniany Chrystus-Bóg!
A ona święta — sama, —
Gdzieś u rozstajnych dróg...

* * *

I wiem, że była taka
W dzieciństwie, — ale gdzie?
I choć dziś radość we mnie,
Myśl tęskna tam się rwie. —

* * *

Tak mi się marzy, roi
Zoranej ziemi szmat
I ona, co wciąż stoi,
Od tylu, tylu lat...

Halina Bąbińska
kl. VII. gim. SS. Urszul. w Lublinie.
Milejów 1935.

Tylko się jeden raz uśmiechnij, Chryste,
Do tych, co cierpią i są tacy smutni.
Uśmiechem wskrzesisz tęcze promieniste,
Tylko się jeden raz uśmiechnij, Chryste.

Wiem, że Ty kochasz głupca i sofistę,
Byleby tylko krzyż swój brał bez kłótni.
Tylko się jeden raz uśmiechnij, Chryste,
Do tych, co cierpią i są tacy smutni.

K. Szczepkowska VIII kl.

„echo szkolne“

dział redagowany przez uczennice gimn. żeńsk. w Rybniku.

Osiedle w Brzeziu

»Nie wolno wam zniżać lotu!
Trzeba iść ciągle naprzód«.
Dr. Michał Grażyński.
Hasło osiedla na rok 1934.

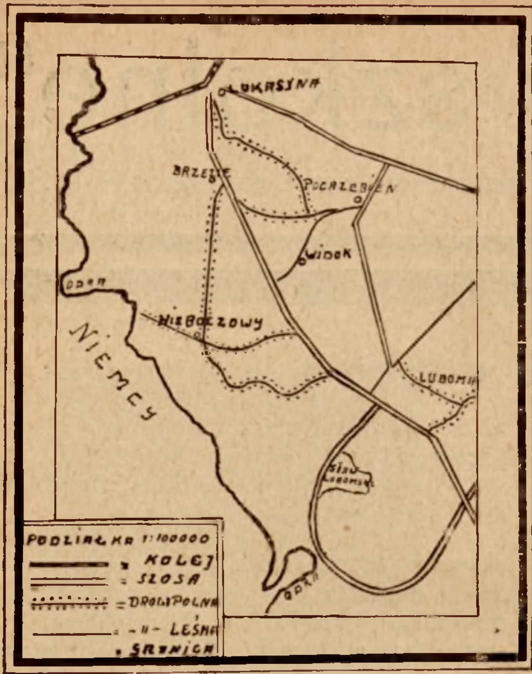
1. Słowo wstępne.

Ze względu na to, że obecny numer »Dziś i Jutra« poświęcony jest »Echu Szkolnemu«, gazetce gimnazjum rybnickiego, chciałabym, żeby koleżanki, które będą ten numer czytały, poznały choć w ogólnym zarysie historję rozwoju naszego pisemka, a co się z tem ściśle łączy — samorządu. Chronologicznie pierwszem było pisemko, bo już w 1932 r. ukazuje się jednodniówka, wydana przez kółko literackie, a poświęcona maturzystkom. Znalazł się w niej pełen zapału i ideałów artykuł byłej kol. Weberówny, przemiłe wspomnienia starego mundurka i wiele innych. W ten sposób mniej więcej wyglądały narodziny naszego pisemka. W roku 1933 zjawia się samorząd, choć pierwotna jego forma niewiele była podobna do obecnej. Otóż każda z klas wybrała po dwie delegatki, które co sobotę znikały w sanktuarjum kancelarji, a na pogadankach, z minami osób wielce zajętych rzeczami niesłychanej wagi, oznajmiały koleżankom wyniki wspólnych konferencyj. W następnym roku zarówno samorząd jak i pisemko przybrały formy pełniejsze i dojrzalsze. Samorząd stworzył gminy szkolne i swój sejmik, a jednodniówka przeistoczyła się już w całkowite i pełne »Echo Szkolne«. »Echo« nie było jeszcze w tym czasie organem samorządowym, lecz wciąż pozostawało pod wyraźnym wpływem »Kółka literackiego«. Poszczególne numery »Echa« dawały jakgdyby przekroje pewnych dziedzin życia szkolnego. Tak jeden z numerów poświęcony sprawom harcerskim — kwestjom tu na kresach niesłychanie ważnym i żywotnym, zyskał szczery aplauz kierownika harcerstwa śląskiego Pana Wojewody Grażyńskiego. Innemu zaś numerowi poświęconemu »Propagandzie Książki«, przyświecały serdeczne słowa ulubionego pisarza młodzieży śląskiej p. Gustawa Morcinka: »Życzę roztomiłej redakcji dużo radości w jej zbożnej pracy, młodzieży rybnickiej zaś życzę wiele wiadowania z każdego dnia szarego, dużo słonka Bożego i szczere szczęść Boże«. Zbyt jednak intensywnie szedł naprzód samorząd zagarniając wszystkie możliwe dziedziny życia szkolnego, by »Echo« mogło się ostać tej zresztą obopólnie korzystnej inwazji. Tak, że od początku tego roku szkolnego, »Echo Szkolne« pozostaje w ścisłem porozumieniu ze samorządem i razem z nim głosi wielkie hasło — »Społem«.

Obecnie »Echo Szkolne« nie jest jak dawniej tylko przekrojem pewnych zagadnień życia szkolnego, lecz idzie stale z jego prądem. Wyjątkiem będzie właśnie numer, który dziś wydajemy, poświęcimy go bowiem rzeczy miłej i bliskiej dla każdej z nas, naszemu osiedlu szkolnemu w Brzeziu. Pragnę, by ten numer naszej gazetki spełnił swą rolę zaznaczoną już w tytule, pragnę, by przyniósł nieznanym Koleżankom echo z rubieży zachodnich, z dalekiego, nadgranicznego Brzezia.

Halina Strzodzianka VII kl.

NASZEGO OSIEDLA



SEKCJA KRAJOZNAWCZA KL V.

2. Brzezie i okolica.

Cały Śląsk dzielimy na ośrodki górnicze, rolnicze i takie miejscowości klimatyczne i wycieczkowe, jakiem jest cały łańcuch Beskidów.

Pośród okolic równinnych, żyznych, zajętych pod uprawę zbóż, wyróżnia się pas pagórkowaty, leżący o kilka kilometrów na wschód od Odry środkowej. Właśnie w pasie wzgórz znajduje się dobrze znane, z powodu ładnego widoku, jaki się stąd roztacza, Brzezie. Brzezie wraz z okolicą leży w powiecie rybnickim na Górnym Śląsku. Na zachodzie okolica ta jest zamknięta przez Odrę, na południe przez Beskidy.

Mowa była przedtem o pasie wzgórz, jednakże zastrzec należy, że dolina Odry ciągnie się prawie w długości 4—5 km od Sudola do Brzezia. W epoce polodowcowej rzeka znacznie potężniejsza wyżłobiła sobie tę dolinę.

Lodowiec, płynący niegdyś ze Skandynawji, osiadł na południu na Karpatach, a w okolicy Brzezia pozostawił swoją morenę. Jej właśnie zawdzięczamy dzisiejsze piękne i zalesione wzgórza. To, czego dokonał lodowiec, wykończyły jeszcze wody bieżące. Tak n. p. na południe od Brzezia ciągną się nieprzerwanem pasmem jeziora lubomskie.

Ponadto o bytności lodowca świadczy sam rodzaj gleby, gdyż spotykamy tu żwiry, piaski, humus, po polach wielką ilość kamieni t. zw. eratycznych.

Wróćmy jednak do doliny Odry, a raczej do samej rzeki, zajmijmy się jej brzegiem. Odra posiada bardzo mały spadek — na przestrzeni kilku kilometrów zaledwie 2 m. Dlatego nie mogąc przełamać przeszkód opływała je. Kiedyś, gdy wody Odry wzrosły, wydrążyły naturalną tamę i Odra skróciła swój bieg. Dawna pętla rzeki, została przecięta t. zw. szyją. Najlepiej o dawnem korycie rzeki, dziś pomału zasychającem z powodu braku dopływu, świadczyć może położenie wsi Nieboczowy.

Podczas wycieczek odbywanych w okolicy Brzezia uderza nas styl samych chatek, przedewszystkiem jednak charakterystyczną cechę dla całokształtu wioski stanowią kościółki. Czasem są one jeszcze modrzewiowe, tak stare, że tylko dzięki rozłożystym dębom i lipom oraz podmurowaniu nie grożą zawaleniem. Wewnątrz spotykamy postacie świętych wyrzeźbione w drzewie t. zw. świątki.

Takie same figury spotykamy w kapliczkach przydrożnych oraz ciekawe obrazy na drzewie, miedzi i szkle malowane, jakich się już prawie nigdzie nie spotyka.

Na osobną uwagę zasługują wiązania belek starych chat i kościółków. Dawniej do spajania nie używano gwoździ, ale klinów z drzewa.

Kościółek w Nieboczowie



Drogi, szosy dobrze utrzymane prowadzą z wsi do wsi. W dniach targowych i świątecznych spotykamy tu ożywiony ruch, lecz niestety mieszkańcy zarzucili dawny malowniczy strój ludowy.

W kościółkach po dziś dzień spotykamy pamiątki z trzech powstań śląskich w postaci medali, krzyżów i spłowiałych sztandarów. To jedno z świadectw stwierdzających polskość Ślązaków.

Zachowała się tu również czysta gwara śląska; między ludem oprócz legend z dawnych, królewskich czasów Polski, żyją i legendy fantastyczne o skarbach ukrytych i topielcach. Zajęcia rolnicze wytworzyły tu lud zupełnie odmienny niż w bliskości kopalń, niemniej jednak twardy i dzielny, gdy chodziło o połączenie z prawdziwą Ojczyzną.

Urodzajna nizina Odry o łagodnym klimacie i częstych opadach sprzyja rozwojowi rolnictwa. Na wiosnę jadą całe zastępy wysoko sklepionych wozów, zasypując rynki wczesnemi jarzynami i owocami. W okolicach dawnej moreny czołowej, a więc w miejscowościach o takiem położeniu jak Brzezie-Widok, znajdują się wśród bogatej roślinności wille letniskowe.

Zwróćmy uwagę na otaczającą to piękne zacisze przyrodę. Oprócz drzew liściastych, w skład których wchodzą dęby, buki, graby, akacje, znajdujemy również modrzewie i inne drzewa szpilkowe, które wonią żywicy napełniają powietrze.

Tak począwszy od rozległych horyzontów zbliżamy się do samego Brzezia, a potem do najbardziej malowniczej jego części — do »Widoku«.

Willa położona jest na szczycie jednego z najwyższych wzgórz (280 m. n. p. m.). Roztacza się stąd piękny widok na dolinę Odry, na stawy i na zbocza Beskidów.

Willę tę dzierżawią od kilku lat SS. Urszulanki i tu urządziły nasze szkolne osiedle.

Jest to naprawdę czarowny zakątek, gdyż prócz potężnych drzew parkowych, oprócz bogactwa krzewów, traw i kwiatów, przez cały dzień rozlega się wesoła muzyka i nawoływania ptaków. Słychać kukułki, wilgi, szpaki, nie mówiąc o całej masie drobnego ptactwa, jak sikorki, szczygły i wiele innych. Wieczorami odzywa się śpiew słowika.

(*Opracowano na podstawie mapy i fotograficznych obliczeń oraz odbytych wycieczek*).

Ewa Albinowska kl. VI.

3. „Migawki".

Dnia 6 maja 1934 r.

O godzinie 4-tej p. p. przyjechałyśmy do Brzezia, cała klasa w komplecie.

Zaraz, mimo zmęczenia, obiegłyśmy cały teren, zajrzałyśmy do każdego kąta, a potem orzekłyśmy, że jest tu cudownie! Dzisiejszy cały dzień, a właściwie koniec dnia, miałyśmy wolny i robiłyśmy porządki (oraz skakałyśmy z radości).

Dnia 9 maja.

Dzisiejszy dzień rozpoczęłyśmy bardzo pracowicie. Po Mszy św. i śniadaniu rozdano nam zajęcia na 10 dni — t. j. cała klasa została podzielona na 5 sekcyj: rysowniczą, kronikarską, drukarską, suszarską i oznaczającą rośliny. Następnie opracowałyśmy szczegółowo budowę rośliny i oznaczyłyśmy wspólnie: Jaskier kosmaty i kokoryczkę wielokwiatową. Po południu przeszłyśmy środowiska koło studni — las i łąkę suchą i poznałyśmy te rośliny, które klasa poprzednia już oznaczyła.



Kl. V. gimn. nad stawami w Łaboniu.

Dnia 10 maja.

Dzisiejszy dzień podwójnie uroczysty — po pierwsze, że jest Wniebowstąpienie, a po drugie mamy ognisko dla powstańców tutejszych. Oto jego przebieg. Do godziny 3-ej znosiłyśmy chróst na ognisko. Stos rośnie minuta po minucie coraz to wyżej. Zbliża się 7-ma godz. Drogą do »Aussichtu« ciągną gromadki wieśniaków. Tymczasem mrok powoli zapada. Zapalamy stos! Ogień wesoło strzela dogóry, sycząc cichutko. Naokoło szumi tajemniczo las. Zaczynamy. Pierwsze powstanie śląskie. Rozlega się najpierw cichy, potem coraz to donośniejszy głos, mówiący o niedoli Ślązaków podczas zaboru. Gościom - Ślązakom, którzy przeżyli te chwile, stają one na nowo w pamięci. Wspominają sobie razem z referentką wybuch pierwszego powstania, kiedy to wszyscy, bez wyjątku, porwali za broń i szli na Prusaka. Szli nieprzygotowani, w zielonych kurtkach i czapkach, z jaśniejącym na nich orłem polskim, w podartych butach a czasem boso, szli na nieprzyjaciela, który rozdarł Ojczyznę, a synów Jej gnębił za to, że wyznawali polskość. Szli walczyć, ażeby przyszłe pokolenie było w swoim kraju, na swoim Śląsku polskim i ażeby mogli powiedzieć do nich: »Myśmy wam to wywalczyli, my, wasi Ojcowie, wasi rodacy. Kochajcie Śląsk, kochajcie Polskę i kiedy przyjdzie potrzeba, stańcie w Jej szeregach i brońcie Jej tak, jak myśmy Jej bronili«..... Zalega cisza. Ażeby przerwać ten uroczysty nastrój, śpiewamy kilka piosenek i recytujemy wyjątki z »Wyrąbanego chodnika«.

Żegnamy cię „Widoku"





Do następnego roku. (kl. V.)

Trudno opowiedzieć, jakie wzruszenie opanowało serca. Jedno tylko zapamiętałyśmy, że wszyscy powstańcy byli przejęci dogłębi, że dwóch opowiadało swe własne wspomnienia z walk powstańczych i, że ognisko trzaskało wgórę płomieniem i snopem iskier. Tego ogniska nie zapomnimy, ani my — ani lud Brzezia.

Dnia 11 maja.

Dzisiaj oznaczyłyśmy bardzo ciekawe rośliny i byłyśmy zadowolone, że tyle kwiatów poznałyśmy, bo już byłyśmy zmartwione, że ich dla nas zabraknie. Lecz przyroda okazała się bardzo bogata. Dzień cały pracowałyśmy, oznaczając rośliny na łące położonej w kierunku południowo-zachodnim od Widoku.

Dnia 12 maja.

Opracowujemy ciągle kompleks łąk w dolinie rzeki Odry, rozpościerających się po obu stronach drogi prowadzącej do Lubomji.

Po południu miałyśmy zamiast lekcyj próbę śpiewów na ognisko i znosiłyśmy chróst. Na ognisku, o godz. 8-mej wieczorem, omawiałyśmy 3-cie powstanie śląskie. Ognisko miało charakter poważny, jednak śpiewałyśmy wesołe piosenki harcerskie. One sprawiły, że ludzie trochę się rozweselili



Witamy Brzezie.

i z zapałem bili nam brawo. Teraz przekonałyśmy się, że lud wiejski lubi radość i wesele.

Dnia 13 maja.

Dzisiaj byłyśmy w Raciborzu. Wyruszyłyśmy z Brzezia o 1-ej po południu. Na granicy ogarnął nas dziwny nastrój. Niedługo po przejściu granicy niemieckiej zbliżył się do nas hitlerowiec. Zaczął do nas mówić po niemiecku, lecz my odpowiedziałyśmy mu, że po niemiecku nie umiemy i prosimy, aby, jeżeli chce o coś spytać, pytał po polsku! Hitlerowiec zdziwiony, że nie umiemy po niemiecku, zaczął rozmawiać gwarą śląską. Mówił, że urodził się w Olzie i »*był Polakiem*«. Uderzyło nas to powiedzenie jego, »że był Polakiem«, więc zapytałyśmy go, z jakiego powodu stał się z Polaka Niemcem, lecz odpowiedzi nie dostałyśmy. Z tego wnioskujemy, że krew polska płynie jednak w żyłach jego i myślimy, że to tylko dla pieniędzy stał się Niemcem. Starałyśmy się naprowadzić rozmowę na temat polityczny. Lecz pan ten, zrozumiawszy do czego dążymy, zmienił zupełnie temat, wypytując się o miasto Rybnik i t. p. Zapomniałam wspomnieć, że gdy wchodziłyśmy do Raciborza uderzyły nas napisy polskie na krzyżu i obraz M. B. Częstochowskiej. Zbliżałyśmy się powoli do Raciborza. Przedmieście jego było bardzo czyste. Napisy na sklepach: Kowalski, Żymełka, Cichoń, Sowa, Mitręga, Przyszkowski i t. d. świadczyły o polskości właściciela. W pewnym składzie posługaczka odezwała się do nas w te słowa: »Już mi zbrzydło po niemiecku mówić, lecz nie mogę mówić po polsku, gdyż utraciłabym posadę!« Tak samo ludzie rozmawiający po polsku, skoro zauważyli, że zbliża się hitlerowiec zaczęli natychmiast mówić po niemiecku. Przechodziłyśmy kilkoma ulicami i w każdem oknie zauważyłyśmy swastyki hitlerowskie. Ludzie pozdrawiali się podnoszeniem ręki. Nas też pozdrowiono kilka razy słowami »Heil Hitler«, z podniesioną ręką. Wspomnieć muszę, że zwracałyśmy uwagę każdego przechodnia naszem poważnem zachowaniem i jednolitym ubiorem. Wycieczka się udała i dużo, dużo Polaków z »tamtej« strony było dumnych, że to Polki. Wróciłyśmy do domu z radością w sercu. W tym czasie przybyła do nas P. Kozłowska, która jutro powie nam wiele ciekawych rzeczy o roślinności Brzezia. Pani Kozłowska jest kierowniczką działu przyrodniczego instytutu pedagogicznego w Katowicach.

Dnia 14 maja 1934 r.

Dzisiejsza lekcja z p. Kozłowską odbyła się w trzech miejscach: w lesie dębowo-sosnowym, grabowym i na łące za torem kolejowym. Miejsca te znajdują się na południowy zachód od Widoku. P. Kozłowska zrobiła uwagę, że wykształcenie liścia ziejca jest podobne do liści begonji podzwrotnikowej, gdyż rosnąc w cieniu i wilgoci mają obie te rośliny białe plamy. Znalazłyśmy też

Nad Odrą.



trawę bardzo rzadką w Polsce, perłówkę jednokwiatową — melica uniflora. Po południu pisałyśmy sprawozdanie z rannej lekcji.
Dnia 15 maja.

W czasie rannego raportu P. Wojciechowska rozdała nam plan pracy na cały dzień. Rysowniczki rysują kwiaty, dziewczynki zajęte przy drukowaniu przygotowują teczki, koleżanki zajęte przy suszeniu roślin układają wszystkie gatunki jeżyn, zaś pozostałe piszą sprawozdanie z wycieczki do Raciborza, z ognisk oraz komponują dialog na poranek propagandy wyrobów krajowych.
Dnia 13 maja.

Na lekcjach dzisiejszych poprawiałyśmy sprawozdania z wykładu P. Kozłowskiej, następnie zastęp II wypisywał teczki do zielników, zastęp III i IV poszedł zwiedzić szkołę powszechną w Brzeziu, zaś zastęp V poszedł oznaczać ogródek w lesie. Szkoła pow. wzbudziła nasz podziw piękną pracownią chemiczną, pracownią robót ręcznych dla chłopców oraz kuchnią, gdzie dziewczęta uczą się gotować obiad i podwieczorek.
Dnia 17 maja.

Na rannej lekcji uporządkowałyśmy zielnik i narysowałyśmy plan ogródka. O godz. 11-tej trzy zastępy poszły do Pogrzebienia, gdzie zwiedziły kościół, kaplicę ks. Salezjanów i dwór. Popołudniu uporządkowałyśmy naszą pracę 10-dniową i wykopałyśmy w lesie na łące i polance kilka brakujących roślin. Pomimo pracy, znalazłyśmy czas na rozegranie kilku partyj siatkówki.
Dnia 18 maja 1934. r.

Dzisiaj o godz. 12-tej w południe wyjeżdżałyśmy z Brzezia. Dziękujemy ci przyrodo — za cudne kwiaty, wymarzoną pogodę — a przedewszystkiem dziękujemy Ci Droga Szkoło i Tobie Koło Rodzicielskie za 10-dniowy pobyt w Brzeziu taki pamiętny dla nas.

»Żegnamy cię »Widoku«
Do następnego roku!!«

4. Z życia na osiedlu.

»Podczas rekreacji jedna z koleżanek spaceruje sama, a na twarzy jej odbija się smutek czy przygnębienie. Opodal stoi rozbawiona grupka dziewczynek, żywo coś między sobą rozprawiających. Wtem jedna z dziewczynek odłącza się od grupy i zbliża się do samotnie przechadzającej się koleżanki. Po niedługiej chwili obydwie spacerują razem, ale teraz już z uśmiechem i zadowoleniem na twarzy«.

Co skłoniło je do współżycia? Zastanowimy się najpierw, jaki był powód smutku koleżanki? Można się łatwo domyśleć, że płynął on z braku towarzyszki. O jakże miło wyglądała potem ta para dziewczynek, odtąd zawsze wesołych i zadowolonych.

Cóż wywołało u nich tę przyjaźń? Dawniej spotykały się tylko na krótki moment, tylko w szkole, a teraz przez całą dobę są razem. Być może dopiero teraz się poznały i poczuły obopólną sympatję. Dopiero tu — podczas dłuższego pobytu razem, możemy się poznać, — możemy znaleźć sobie koleżankę.

Praca na osiedlu staje się również pracą nad wyrobieniem własnem. Codzienna Komunja św. zmusza nas do poprawienia się. A gdy ktoś raz się poprawi, — to już nieprędko upadnie.

Henia Hamplówna, kl. VI.

5. Ankieta kl. V.

.....Są różne zapatrywania co do systemu nauki; jedni wolą uczyć się systemem lekcyjnym, drudzy pracownianym. Ja należę do tych drugich. System lekcyjny jest monotonny i drażniący. Zaledwie zacznie się pracować, myśleć nad czemś, wtem przeraźliwy ton dzwonka rozrywa myśli, trzaskanie drzwiami szarpie nerwy. Zaczyna się druga lekcja. Lecz uwaga moja jest w dalszym ciągu skupiona nad poprzedniem zagadnieniem, nie mogę uważać, czego opłakane następstwa ujawniają się w smętnych »czwórach« figurujących na różowych blankietach.

Ina Baranówna, kl. V.

....Zauważyłam, że na lekcjach prowadzonych systemem pracownianym jest większe skupienie i większa cisza niż zwykle i dlatego można z takich lekcyj o wiele więcej skorzystać. *Mołczanka Anna.*

....Wogóle na lekcjach w Brzeziu było większe skupienie. Nie czekałam na koniec godziny, lecz pracowałam z całym zapałem.

Wanda Frosówna.

6. Wici graniczne.

Jesteśmy już w naszem ukochanem Brzeziu! Ale ogólną wesołość przygłusza poważna troska. Oto nasz pobyt w Brzeziu obejmuje także dzień 3-go Maja.

Brzezie leży na samej granicy niemieckiej. I my w tym uroczystym dla nas dniu musimy dać jakąś odpowiedź okrzykom »Heil Hitler!«, które tak często słyszymy z za kordonu. My, Polki, musimy dać znak, że »jeszcze Polska nie zginęła!«

Pragniemy w dniu 3-go Maja zapalić wici graniczne, któreby skupiły Polaków w obronie przed grożącem im niebezpieczeństwem wynarodowienia i któreby pokazały naszą gotowość do walki i siłę.

I trochę nas to martwi, że jako skromne czwartoklasistki nie możemy dużo uczynić. Staramy się wobec tego o wzięcie udziału w akademji organizowanej w Brzeziu.

Na nasz występ obieramy »Przysięgę na sztandar«, wykazującą przytem jedność wszystkich dzielnic Polski. Jesteśmy niespokojne, jak nam się udadzą nasze pierwsze, na skromną skalę zakrojone, »wici graniczne«.

Wreszcie wstał oczekiwany z niepokojem dzień. Ranek śliczny i pogodny dodaje nam ochoty. Zaczynamy nucić »Witaj majowa jutrzenko!« i przy tem wkładamy mundurki galowe. Najwyższy czas już na śniadanie.

Jeszcze na werandzie kontrolujemy wywygląd naszej willi, z niemałym trudem przystrojonej na dzisiaj. Wszystko w porządku. Zbiórka!

Maszerujemy na nabożeństwo.

Po Mszy św. jest defilada.

Naturalnie bierzemy w niej udział i otrzymujemy »honorowe« miejsce w pochodzie.

Widocznie nasze marynarskie mundurki i równo maszerujące czwórki robią wrażenie.

Okrążamy Brzezie i wreszcie przechodzimy nad granicą niemiecką.

Orkiestra gra »Jeszcze Polska nie zginęła«.

Dumnie łopocą polskie sztandary.

Idziemy równo, a po drugiej stronie drogi już Niemcy.

W oknach pełno ludzi. Gdzieniegdzie wiszą chorągwie ze swastykami.

Tamci z za granicy ciekawie nas obserwują. Przechodzimy dalej i żal nam tych, którzy musieli pozostać za granicą polską.

Wreszcie rozwiązanie pochodu.

Po południu jesteśmy na akademji.

Ludzi bardzo dużo.

Podziwiamy wierność i hart tych twardych Ślązaków, którzy umieli zostać Polakami i są nimi.

Nasz występ wypadł dość dobrze mimo tremy. Teraz spokojnie możemy obserwować.

Po patrjotycznem przemówieniu jednego z kolegów rybnickich, który podkreślił znaczenie dnia 3-go Maja dla Ślązaków, jako dnia ustanowienia konstytucji i rocznicy powstań śląskich, mogłyśmy zaobserwować głębokie wzruszenie wśród słuchaczy. Zwłaszcza ci, którzy pamiętali te czasy i którzy walczyli za Polskę i polski Śląsk, z zapałem wznosili okrzyki na cześć Jej Wodzów.

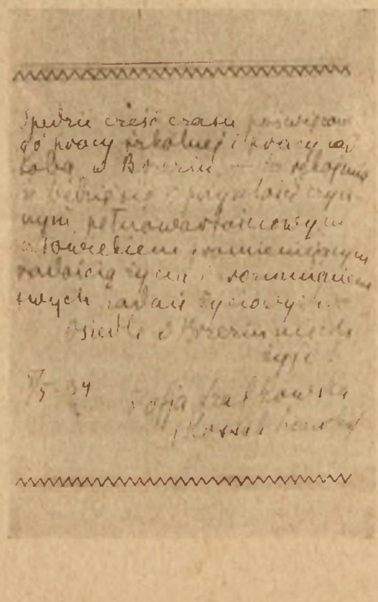
Gdy późno wieczorem wracałyśmy do naszej willi, byłyśmy zadowolone i dumne, że chociaż w małej części przyczyniłyśmy się do »wici granicznych« w dniu 3-go Maja.

I. Serafinówna, kl. IV.

7. Gość w Brzeziu.

5 maja 1934 roku.

Gdzież jesteśmy? — Naturalnie, że w Brzeziu. Słychać gwizdek. — Raport i śniadanie. — Po śniadaniu zbieramy się wszystkie przed willą i wyruszamy na poszukiwanie rzadkich roślin razem z naszą przewodniczką, Matką Czesławą.



Gdzie? — w stronę Pogrzebienia, do zagajnika. Mijają szybko godziny. Zbliża się południe. Wtem rozlega się głos po lesie: — Koleżanki! Pani Kossak-Szczucka przyjechała!

Dziewczynki nie wierzą. Zdyszane, zgrzane pędzimy na wyścigi do willi. Naokoło auta gromady dzieci brzezińskich, które też przyszły powitać drogiego gościa.

Jedno z nich wygłosiło ustęp z »Nieznanego kraju« p. Kossak-Szczuckiej.

Zrobiłyśmy też kilka zdjęć z naszym gościem. Gość ten nie zabawił długo z nami, bo wnet odjechał wśród miłych pożegnań. Zostawił nam jednak pamiątkę, bo wpisał się do pamiętnika naszego osiedla.

J. Fojcikówna, kl. V.

8. Wspomnienia...

Siedzę przy stole, zasypanym stosami książek. Wpatruję się uparcie w historję średniowieczną — uczyłam się zawzięcie. Nagle rozlega się stłumiony śmiech moich koleżanek. »Dałybyście spokój z gadaniem«, oburzyłam się.



Pan wizytator Czerwiński.

»Wiesz staruszka, nie gniewaj się na nas, bo to widzisz, przypomniało nam się jak to w Brzeziu«... »Co mnie teraz Brzezie obchodzi!« przerywam z niecierpliwością. Uczę się dalej, ale myśli uporczywie czepiają się tego nieszczęsnego Brzezia. Ach wolałabym być dziś na osiedlu w Brzeziu. Pamiętam, jak po całorocznej uciążliwej pracy wyprawiły nas Matki na »Aussicht«, abyśmy mogły odetchnąć świeżem powietrzem, zżyć się jeszcze bardziej z koleżankami, uczuć się częścią naszego małego państewka — szkoły. W owych dniach pobytu w Brzeziu żaden cień »czwóry«, nagany i innych wcale niemiłych urozmaiceń życia szkolnego nie przyćmił dobrego, serdecznego stosunku do naszych Wychowawczyń.

Przypomina mi się złośliwe powiedzenie wiejskiej dziewczynki z Brzezia: »A dyć (przecież) was samykej (tutaj) nie posłali bezto cobyście se trocha łozpoczły, jiny skiż tego (dlatego) żeście w tym Rybniku zamocka hałasowały, to sie was te wasze Panny (siostry, zakonnice) chciały, aby na pora dni pozbyć«.

Nie wiem na jakiej podstawie tak twierdziła, może sama poznała, że my (wtedy kl. VI a) mamy dźwięczne głosiki, znamy się na muzyce, fantastycznych tańcach? Przypominają mi się przeróżne miłe przeżycia...

Pan wizytator przyjeżdża! Boże, co to będzie?! Pamiętam, jak wszystkie razem poszłyśmy pod wieżę Wolności i kto jeszcze był z nami? »Byli s nami pon wizytator, (co to ekstra autokiym do nas przyjechali) byli nasi Matka Dyrektorka, Siostra Ana, co to na nas pozór dawali, żeby my w nocy nie hałasowały, i nasze roztomiłe rechtorki (nauczycielki). Wszyscy my pospołem mile gwarzyli i rozprawiali. Pon wizytator błaznowali s nami (żartować), śmioły się do nos, jak to tam gadajom te nasze »panie«, a nad nami wszystkimi czuwali nasi Mateczka, ogromnie radzi, że nom je tak wesoło. Byli tam też nasi rechtorka, co nom o poetach i pisorzach polskich rozprawiajom, jeszcze dzisio widza te modre łany, co sie tak wesoło świyciyły, jak słoneczko w maju. Potym jeszcze ktoś, ktosik, kogo se tak pryndko ni moga na pamięć przywiyść, ach już wiym gdo to je, to nasza na roztomileńko rechtorka,

co nas po francusku godać uczyli. Szkoda, że ji już u nas nima, że nigdy już do nas nie przegodajom, nie roześmiejom sie«.

Słyszę nasz śpiew, trochę niewyraźny, ale słyszę... jakaś maleńka osóbka wybija się na czołowe miejsce chóru, wymachuje rękami zawzięcie, udaje gitarę hawajską — już wiem, to nasza »najmniejsza« Tila udaje kapelmistrza, dyrygenta. — Pan wizytator ubawiony jej zapałem uśmiecha się serdecznie M. Dyrektorka zachęca ją, by nadal grała. rolę przodownicy chóru. Niestety, czas prędko ucieka, wracamy na »Aussicht«, przed dom zajeżdża auto, pan wizytator opuszcza nas, z żalem spostrzegamy, że i Matka Dyrektorka dłużej nie zostanie z nami, a tem samem pierzcha wspaniały, uroczysty, a tak miły nastrój... Miłe to były chwile, miłe... I kto nam tyle radości przysporzył, kto umożliwił nam wyjazd na osiedle, do kochanego Brzezia, nad prastarą Odrę? Solidarna współpraca naszych Wychowawczyń z »Kołem Rodziców«.

Ilza Michalikówna, kl. VIII.

PRZEDWIOŚNIE.

Jeszcze brózdy pełne wody
gdzieniegdzie śniegu płat,
lecz wiosna już na niebie
i wiosną pachnie wiatr.

Gorzkawy zapach niosą
mokre gałęzie drzew
i płynie już w powietrzu
upojny wiosny wiew.

I. Serafinówna, kl. V.



Raport ranny.

Cichy dzwonek.... siostra wchodzi do sypialni. Budzimy się. Jednym susem jesteśmy na podłodze. Słychać stłumiony szept ubierających się koleżanek.

»Śpiesz się« — przerywa ciszę głos zastępowej.

»Znowu się wtrącasz do mnie, zostaw mnie już raz, jeszcze nie skończyłam tualety«.

Trrrrr.... gwizdeeeek.... Robi się ruch, słychać głosy i krzyki koleżanek.

My pierwsze! — nie, bo my!

Cóż to?... grzmot, a pogodne niebo?...

Nie... to jakaś »spóźnialska« zbiega po schodach i chce zdążyć jeszcze.

»Za późnooo — nie biegnij tak, jesteśmy przez ciebie ostatnie!!!

Sprawozdania z porządku, czystości.... Słychać plusy, minusy, no i jak zawsze jakiś niepotrzebny głos.

Baczność!!!

»Mój Boże! jak się przestraszyłam...«

»Napewno myślałaś o śniadaniu, no bądź spokojna są bułki z masłem — odzywa się zastępowa zastępu porządkującego i usługującego.

»Idzie dzień słońce już«.... Stajemy się poważne.

»Bóg jest tuż«.....

Tak Bóg jest tuż, On będzie prowadził nasze kroki w dniu dzisiejszym.

Ustawiamy się w pary — idziemy do kaplicy na Mszę św.

Nowy dzień pracy stoi przed nami. Lecz praca ta — to dla nas przyjemność.

Tak przyjemność!

Szukalska Amalja, kl. VI.

»Winda« na osiedlu.

Doskonale wprowadziłyśmy w Brzeziu w czyn hasła sprawiedliwego podziału pracy i wzajemnej pomocy.

Dowodem tego.... żywa winda.

Aby zrozumieć znaczenie naszej windy, trzeba wiedzieć, że na osiedlu niema takich wygód, jak w domu, niema więc zaprowadzonych wodociągów. I my musiałyśmy schodzić po wodę z dosyć stromej góry do źródła.

Nie bardzo nam się to uśmiechało....

Wtedy została wprowadzona winda. Zastanowicie się, jak to wodę można windować?... A tak. Rzecz zupełnie prosta. Nie trzeba było jakiejś specjalnej konstrukcji. Lecz windą, która miała ułatwić pracę, były same dziewczynki. Było nas dużo. Począwszy od drzwi wchodowych, aż do samej studni zajmowałyśmy nasz posterunek. Z »góry« (to znaczy od drzwi) prawą stroną podawało się próżne dzbanki z ręki do ręki, z »dołu« (czyli od studni) lewą stroną podawało się o wiele wolniej, dzbanki napełnione wodą. Szły więc dzbanki coraz wyżej, coraz dalej, jak po windzie. A zdarzało się, że puste dzbanki często staczały się same z góry (zastosowanie równi pochyłej, machiny prostej, ułatwiającej pracę!) Żartując, podawałyśmy tak sobie dziesiątki dzbanków wody, a przecie dużo pracy kosztowałoby przyniesienie tej samej ilości wody, gdyby każda nosiła oddzielnie.

Czy nie prosta budowa naszej nowoczesnej windy? *G. Józkówna, kl. VII.*

Zawody o mistrzostwo w gotowaniu.

Surowy rygor wojskowy w Brzeziu nie spłoszył złotego humoru, wesołych jak zawsze, pewiaczek. Z radością witałyśmy każdą niespodziankę i rozkaz pani komendantki. Lecz największą z nich była ta, że — same gotujemy obiad — i to o nagrodę! Żeby się przygotować do tak ważnej czynności (a zwłaszcza w życiu sztubaczki nieprzyzwyczajonej do podobnych zajęć) zaczęłyśmy od menu. Projektów było mnóstwo, sama nie wiem skąd — a jakie smaczne dania — aż mi dziś jeszcze ślinka idzie, oho!

To było w przeddzień ważnego wydarzenia. — Biegniemy po drzewo, po kamienie, (bo gotowałyśmy w lesie, między drzewami, zupełnie jak cyganie, albo wojsko w polu) po produkty.... Pracy coniemiara!

Gorzej było z innemi oddziałami, którym ogień w kuchni zgasł i biedaczki musiały nanowo palić. Jeszcze dziś słyszę ich płaczliwe narzekania. Reszta natomiast śmiała się serdecznie z żalów niedoświadczonych koleżanek. Wreszcie obiad był gotowy, ale niestety — byłyśmy drugie a tu chodziło o pierwszeństwo — znikły nadzieje otrzymania nagrody. Nie popsuło nam to jednak humoru. Na pięknie ubranym stole zastawiłyśmy nasze dania, zaprosiłyśmy panie komendantki i.... zjadłyśmy obiad tem smaczniejszy, że z takim trudem zgotowany.

Basia Rostalska, kl. VII.

Pierwszy alarm P. W. K. w Brzeziu.

Siedziałyśmy wszystkie, odpoczywając po dość męczącym wykładzie. Gwarzymy swobodnie. Z powodu gorąca zrzuciłyśmy prawie wszystkie mundury. Naraz — co to? Trzy długie gwizdki — to alarm! Pędzimy z tarasu wszystkie po schodach na złamanie karku. I zamiast w ciszy zejść i ustawić się w dwuszeregu, co jedna to bardziej krzyczy: alarm! alarm!

Jak już wspomniałam, większość była bez mundurów. Trzeba więc było najpierw w mundur ubrać się i dopiero stawać do szpregu.

W sypialni zapanował niebywały ruch....

Zaczęło się szukanie mundurów i niejedna z pośpiechu włożyła mundur naopak.

Ja, jako szef, miałam być prędzej od innych. Biorę mundur z wieszaka i biegnąc na miejsce zbiórki, ubieram się po drodze. Na moje wielkie utrapienie nie mogę sobie

Zastęp VI.
P. W. K. przy gotowaniu obiadu.







dać rady i gdyby nie usłużne koleżanki, nie wiem, jakbym się przedstawiła. Coprawda drżałam o mój piękny nos przy tej niezbyt miłej operacji, ale w P. W. K. jak przy wojsku. Tam nie patrzą, czy ci to dogadza, czy to będzie z twoją osobistą szkodą — byleś zadowolił wyższą władzę.

Zresztą co tu gadać.

Nie ratując swojego nosa, pozwoliłam na tę trochę przykrą przysługę i.... cała kompanja stanęła po trzech minutach gotowa.

Zyskałyśmy za to pochwałę p. Komendantki — a ona za byle co nie chwaliła. Kochałyśmy ją jednak niezmiernie. O tem jednak już pewnie któraś inna napisze — ja chciałam tylko dać maleńki obrazek naszego życia »pewiackiego«. »*Jotka*«

Gawęda...

Słońce już zaszło, mrok zaczął powoli osnuwać cały las szarą, przeźroczystą szatą. Raz po raz słychać było ostatnie pieśni dziękczynne leśnych śpiewaków.

Zastępy nasze zeszły w las przygotować ognisko. Nareszcie jasny płomień buchnął wgórę, a razem z nim rozległa się pieśń zastępów silna, zataczająca coraz szersze, kręgi, ginące hen, w głębi lasu. Po pieśniach następują referaty i gawędy. Zaczyna zastęp I-szy. Z jego referatu dowiadujemy się, że jegomość, znajdujący się w nocy na niebie z twarzą, na której maluje się dobrotliwy uśmiech, to planeta 49-razy mniejsza od naszej ziemi, na której znajdują się pagórki i morza w postaci rozległych równin. Niema tam powietrza — niema tam życia.

Drugi zastęp opowiada o gwiazdach. Nie wszystkie punkciki mrugające do nas zalotnie niebieskiemi, różowemi lub zielonemi oczkami są planetami, bowiem między niemi są gwiazdy stałe. Oprócz tego są gwiazdy spadające, o czem objaśniają nas zastępy III i IV-ty. Na ziemię sprowadza nas zastęp V-ty gawędą p. t. »Jakie wrażenia odnosi chłop z Brzezia na widok uczennic SS. Urszulanek«. No i dowiadujemy się, że »te dziołszki mu sie bardzo podobały, bo som pobożne i posłuszne, no i dość gryfne«.

Cudowna, Ballada o »Zabawkarzu« Zegadłowicza łączy nam niebo z ziemią:

Narody żyły — żyją
i istnie żyć będą
nie zewnętrzną historją
lecz wewnętrzną legendą —
zdarzenie, rzecz czy przedmiot
w rękach czasu — tkacza
zaplata się i zgoła
dziwnie przeinacza,
rodzisz się i umierasz
w domostwie rodzinnem
czy też — nie wierz temu:
wszystko jest czem innem —
wszystko się w tęczy, przemienia,
innością obleka:
aż wejdzie między gwiazdy:
L e g e n d a c z ł o w i e k a.

...Zapatrzone w wesoło strzelający wgórę ogień szukamy między gwiazdami własnej naszej legendy... legendy naszego kraju, którą zdaje się wieścić nam szum drzew, opowiadających o dawnych, dawnych czasach.

...Tymczasem ognisko powoli gasło, a

razem z niem nikła nasza ostatnia pieśń gdzieś daleko i tylko echo nam odpowiadało... »Bóg jest tuż«.

Wszystkie przejęte do głębi ciszą leśną wracałyśmy w milczeniu do domu.

Zyta Musiolikówna kl. VI.

Raport wieczorny.

Wieczór. Szary zmierzch okrywa ziemię. Przed »Aussichtem« wieczorny raport!

Trzy drużyny stoją już w półkolu, czekając na Komendantkę. Dziewczynki szepczą jeszcze i wybuchają od czasu do czasu śmiechem. Nagle: »Baczność«! — i wszystkie podrywają się sprężyście, służbowo.

»Drużynowe, do raportu wystąp!«

Przed szeregiem stają drużynowe pewiaczki i drużynowa »cywilów«.

Każda zdaje raport tak, jak żołnierz przed oficerem.

Poważnie rozlegają się słowa: »Pani Komendantko melduję posłusznie . . . .«

Wreszcie: »Dziękuję! Baczność! Wtył zwrot! Na miejsca«! — i drużynowe znowu posłusznie stają na czele swych oddziałów. A potem następuje odczytanie rozkazu na dzień następny, zmiana służby. Raport skończony!

Teraz przychodzi najpoważniejsza chwila, i może najwięcej ulubiona.

W las napół uśpiony płyną najpierw wolno i cicho, a potem coraz głośniej, coraz silniej słowa: »Słońce już zeszło z gór, zeszło z pól, zeszło z mórz, w cichym śnie spocznij już, Bóg jest tuż« . . .

Coraz ciszej rozlega się pieśń, coraz wolniej, aż ginie cichutko tak, jak się zaczęła.

I tylko w szarym mroku bieleją twarze dziewcząt skupione, poważne, zamyślone. Po raporcie modlitwa i spoczynek.

Noc cicha objęła panowanie nad światem.

Zygmanowska Helena, kl. VII.

Z dnia

Szkoła »Społem« 19. III. oddaje hołd Marszałkowi Piłsudskiemu.

Ha! Trudna rada! Skoro Matka Dyrektorka poparła projekt starościny, trzeba go wprowadzić w życie. Zapytacie jaki to projekt? Oto w myśl naszego hasła »Społem« nie jedna klasa odda hołd Marszałkowi, ale każda poszczególna musi też coś indywidualnie wymyśleć.

Ale co? Tak myślały wszystkie wójciny po Radzie Sejmiku, tak myślały klasy po posiedzeniach gmin klasowych. I potem każda z nich wymyśliła coś całkiem nowego, naprawdę ciekawego. Najdłużej namyślała się klasa I, lecz zato projekt ich był nietylko oryginalny, lecz i wzruszający wszystkich. 19 marzec nadszedł zbyt prędko. Tak jakoś ten miesiąc przeleciał, próby nibyto we wszystkich klasach były, ale....

Poranek! W sali gimnastycznej, efektownie ubranej przez klasę piątą zasiada na scenie 21 dziewczynek, cała prawie siódma klasa. Ich białe bluzeczki z granatowemi kołnierzami i czerwonemi tarczami oraz pobladłe ze wzruszenia buzie odbijają się od biało-czerwonego tła, na którem dumny, srebrnopióry orzeł rozpościera swe skrzydła.

Z portretu cicho i spokojnie Marszałek oczekuje należnych mu hołdów.

Na sali w ciszę padają słowa. Przed oczyma przesuwają się zakrwawione wizje bohaterów-legjonistów, bohaterek-kobiet i ich wodza, bohatera! Czerwono-białe chorągiewki znaczą na mapie męczeński, krwawy szlak. Poważny nastrój zostaje przerwany wierszem z życzeniami nie do Marszałka, lecz do Kochanego Dziadka.

A potem... znów wzruszenie... Benjaminki gimnazjum składają u stóp Marszałka wieniec złożony z tylu kwiatów, ile Komunij św. ofiarowały w dziękczynieniu za zwycięskie bitwy. Wieniec tak purpurowy, jak krew, która zlała wolne dziś pola i łany, lasy i łąki ukochanej Ojczyzny.

Klasy VI. i II. popołudniu 19 marca urządziły dla naszych biednych rodzin podwieczorek oraz odczytały referat o Piłsudskim i zaśpiewały miłe piosenki.

Projekt ich hołdu był naprawdę miły i godny naśladowania.

Zaś najstarsze, ósmaczki, rozumiejąc, jak doniosłe znaczenie ma szkolnictwo polskie zagranicą, urządziły na ten cel zbiórkę w całem gimnazjum! Naprawdę trudno w tym wypadku zadecydować, która z klas najbardziej się przyczyniła do obchodu w dniu 19 marca.

Myślę, że każda klasa jest przekonana, że to ona właśnie ma w tem największą zasługę. I słusznie. *Biernacka Janula, kl. VII.*

Wyczyny kl. VI. gimn.

Marzec! Same projekty w klasie. Lecz trzeba je przeprowadzić. O mój Boże! głowa boli na samo wspomnienie... 16-go. W nim to właśnie przypada nasza uroczystość klasowa. Bohater wojen niepodległościowych pułk. Przemysław Bartel de Veydenthal ma być przez naszą klasę otoczony specjalną czcią. Myśli nasze zwracają się o kilkanaście lat wstecz...

Nareszcie nadchodzi oznaczona godzina. Zapada milczenie pełne oczekiwiania. Zaczynamy pieśnią »Ojcze nasz«. Następnie kol. Ferencewiczówna — oznajmia uroczyście, że z tą chwilą cześć pułk. Bartel będzie cechą naszej klasy. Portret płk. Bartel zostaje zawieszony. Pamięć płk. Bartel uczciłyśmy jednominutowem milczeniem. Uroczystość kończymy »Pierwszą Brygadą«.

Czas mija. Nadchodzi dzień imienin wodza naszego, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Obchodzimy go przyjęciem dla biednych. Przygotowania były wielkie nietylko w zakładzie, ale i poza nim.

Popołudnie... godz. 16-ta. Powoli gromadzą się na sali biedne dzieci z rodzicami.

Zaczynamy! Po krótkim referacie o życiu i czynach naszego Wodza, wygłoszonym przez jedną z koleżanek, następują śpiewy. Twarzyczki dzieci były skupione a zarazem ucieszone, gdy ujrzały na podjum rowieśniczki.

Podwieczorek! Dzieci zajadają ze smakiem pączki, popijając kakao. Modlitwa i zakończenie podwieczorku. Następuje najmilsza część naszej uroczystości, zabawa. Różyczka, lisek, kotek i myszka, przeplatają się wzajemnie.

Na dworze zaczyna się ściemniać... Matka Dyrektorka wstaje, przypomina zadane lekcje. Kończymy zabawę pieśnią: »Wszystkie nasze dzienne sprawy«. Żal nam, że się skończyło. Zżyłyśmy się z dziećmi i pokochałyśmy ich nędze. Jutro znowu do roboty po dniu wypoczynku.

W szkole dowiadujemy się o planowanej budowie nowego gmachu, do którego już tak dawno tęsknimy.

By ze swej strony nie czekać bezradnie, organizuje nasz sejmik szkolny pomoc na jaką go stać: nowennę Komunji św. i uwielbień Najświętszego Sakramentu w intencji uzyskania funduszów na budowę. Codziennie zmieniają się klasy w tej nieustannej modlitwie, która, jak całe nasze życie w tym roku, ujęta jest naczelnem hasłem »Społem«.
Piechoczkówna Wanda i Musiolikówna Dorota
klasa VI gimn.

Konkurs aktywności.

»Echo Szkolne« po półroczu ogłosiło konkurs aktywności dla całego gimnazjum. Otóż każda z klas otrzymuje punkty (jak już na to sama nazwa wskazuje) za każdą urządzoną imprezę, za specjalną sprawność w wykonywaniu wszelkich obowiązków, a szczególnie za samopomoc. — Praca wre tembardziej, że nagrodą będzie bezpłatna wycieczka do Wilna. A teraz przypatrzmy się wynikom: Kl. VII miała 11 punktów, a oprócz tego zdobyła 12 nowych (1 za oryginalny pomysł poranku w dn. 19 marca, 1 za wykonanie, 1 za mapy, 1 za miły gest dania kwiatów swym opiekunkom, 1 za punktualność na śpiewie, 6 za artykuły do Echa, 1 za samopomoc). Razem punktów 23 Kl. VI. miała 8 i teraz zdobyła 6 (4 za poranek dla biednych z specjalnem wyszczególnieniem ofiarności kl. VI., 1 za urządzenie święta klasowego, 1 za łamigłówkę do Echa. Razem 14 punktów.

Kl. V. ogółem ma 8 punktów oraz zdobyła 5 nowych (1 za ubranie sali, 1 za naklejanie w całym gmachu nalepek, 1 za punktualność w składkach, 2 za artykuły). Razem 13. Kl. II. miała już 4, a teraz zdobyła 3 (1 za cześć oddaną ś.p. p. Weberowej i 2 za wiersze). Razem 7.

Kl. I. ma ogółem 3, a teraz zdobyła 2 (za projekt i wykonanie wieńca złożonego w hołdzie Marsz. Piłsudskiemu). Razem 5.

(Dokończenie ze 178-mej strony).

Pozostaje jeszcze wiele pracy, jak urządzenie muzeum, wybudowane schroniska dla weteranów muzyki, oraz realizacja projektu odbywania w Żelaznej Woli dorocznych festivali muzyki polskiej. Jest to piękny cel, który przy udziale całego narodu powoli da się zrealizować i który będzie namacalnym dowodem czci dla Chopina.

Jak wiadomo, w kościele św. Krzyża w Warszawie spoczywa serce Fryderyka Chopina. W kościele tym odbyła się 22 lutego uroczysta Msza święta żałobna za duszę Chopina i poświęcenie nowej tablicy w miejscu, gdzie wmurowane jest Jego serce. Przy dźwiękach pięknej muzyki celebrował Mszę św. superjor księży misjonarzy ks. Lorek, a gdy przy końcu odezwały się natchnione tony preludjum e-moll Chopina, głowy wszystkich obecnych pochyliły się ze czcią przed genjuszem, którego muzyka jest nieśmiertelną.

O jakże piękne i prawdziwe są słowa Ignacego Paderewskiego: »Chopin może nie wiedział jakim był wielkim. Ale my wiemy, że on wielki naszą wielkością, że on silny naszą siłą, że on piękny naszem pięknem. On nasz, a my jego, albowiem w nim objawia się cała nasza zbiorowa dusza«.

Barbara Gużkowska.

NOWE CZASOPISMO.

Psychiczne podstawy trwającego obecnie kryzysu gospodarczego i troska o należyty rozwój stosunków polskich każą zwrócić szczególną uwagę na rozwój w naszem młodem pokoleniu cnót systematyczności, przezorności, samodzielności — oraz wymagają uświadomienia młodzieży w sprawach ekonomiczno-społecznych.

W trosce o dopomożenie w tej mierze nauczycielstwu polskiemu, P. K. O. rozpoczęło w roku bieżącym wydawanie pisma nowego typu, przeznaczonego dla młodzieży szkół średnich i powszechnych oraz dla takich organizacyj jak liczne dziś Szkolne Kasy Oszczędności, Drużyny Harcerskie, Kółka Samokształceniowe i t. p.

Trzeba też dodać, że pismo dostępne jest dla wszystkich dzieci w Polsce, gdyż prenumerata jego jest bardzo niska. To też »Młody Obywatel« dociera już dziś do najdalszych zakątków kraju, w niejednej biednej kresowej wiosce będąc jedyną lekturą także i dla dorosłych. Kilka tysięcy podziękowań napłynęło do P. K. O. za jej nową pożyteczną inicjatywą. Adres Redakcji »Młodego Obywatela« Warszawa, Jasna 9 — P. K. O. konto czekowe w P. K. O. Nr. 29.200.

SPROSTOWANIE.

W recenzji mojej p. t.: „Ze sceny krakowskiej", zamieszczonej w numerze 6-tym „Dziś i Jutro", zauważyłam kilka błędów.

Proszę uprzejmie o zamieszczenie niniejszego sprostowauia.

Zamiast Morslin . . . : ma być: Morstin
„ Tuslew . . . . „ „ Turlew
„ Komedja Morslina nie jest rasową ma być: Komedja Morstina nie jest kasową.
„ p. Straszewski ma być: p. Staszewski
„ Dobrą kreacją „ „ Małą kreacją.

Celina Klimczakówna.

TREŚĆ N-ru 7-go:

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 7 ZŁ.

Numer pojedynczy 0·70 zł.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro", Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Zofja Zakrzewska.

Adres Redakcji; Kraków. ul. Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.